X

DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 213. Środa, 15 (27) Września. 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz dni następujących po Świętach uroczystych i niedzielach. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach. — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne k. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczania w Dzienniku nie zwracają się. — Listy przyjmują się tylko frankowane. — We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcii.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2. — Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20. — Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się Rs. 1.

Z powodu nadchodzącego kwartału 4-go, i w obec coraz wzrastającej cyfry prenumeratorów, Dyrekcja uważa za stosowne prosić o jak najwcześniejsze zgłaszanie się z prenumeratą, szczególniej na prowincji, na właściwych stacjach pocztowych, gdyż tą drogą zapisane egzemplarze nie tylko dostarczane są najspieszniej i najregularniej, ale zarazem z oszczędzeniem porto, niezbędnego na posyłkę pieniędzy do Dyrekcji.

Opóźniający się sami sobie winę przypiszą, jeśli Dyrekcja, odbijając liczbę egzemplarzy odpowiednią wczesnym zapisom, nie będzie w stanie później zgłaszającym się dostarczyć całkowitego kompletu swego pisma.

Cena Dziennika pozostaje taż sama jak dotychczas, to jest:

w Warszawie, z roznoszeniem:
rocznie rs. 8 kop. 60.
kwartalnie „ 2 „ 15.
miesięcznie „ „ „ 72.

na stacjach pocztowych, w Królestwie: rocznie rs. 9 kop. 20
kwartalnie „ 2 „ 30

Prenumerata na stacjach pocztowych na mniej jak na kwartał nie przyjmuje się.

Pragnący odbierać Dziennik pocztą w kopertach, dopłacają oprócz tego kwartalnie rs. 1.

Do Cesarstwa Dziennik inaczej jak w kopertach prenumerowany być nie może.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ URZĘDOWY

Warszawa, dnia 14 (26) Września.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego z d. 23 lipca (4 sierpnia r. b. Nro 11, oraz nominacje Rządu Gubernialnego Radomskiego, zamieszczone są w Dodatku do dzisiejszego Numeru.

Warszawski Ober-Policmajster. — Rada Administracyjna Królestwa Polskiego, mając sobie przedstawionem o wynikłych pogorzelach w m. Siedlcach i Biały, decyzją swą dozwoliła zbieranie dobrowolnych ofiar w całym kraju i w mieście Warszawie na rzecz tychże pogorzelców, przez ciąg czasu pół roku. W wykonaniu przeto powyższej decyzji, otrzymują upoważnienie do przyjmowania na ten cel ofiar redakcje gazet: Dziennika Warszawskiego, Warszawskiej Gazety Policyjnej, Kurjera Codziennego i Kurjera Warszawskiego, oraz Komisarze cyrkułowi policji wykonawczej, gdzie do wpisywania udzielonych kwot, od dnia 15 (27) b. m. i r., znajdować się będą listy poświadczone z rubrykami numeru porządkowego, imion i nazwisk ofiarujących, oraz ilości kwot pieniężnych złożonych. O czem podając do powszechnej wiadomości, nadmienia się, że fundusze jakie przez mieszkańców tutejszych składane będą dla pogorzelców, Warszawski Ober-Policmajster jest w obowiązku odesłać do JW. Gubernatora Cywilnego gubernji Lubelskiej. — Warszawa, dnia 9 (21) Września 1865 r. — Świty Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, Jenerał-Major, baron *Frederyks*.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 14 (26) Września.

Nord podaje telegram od jednego z swych paryzkich korespondentów, utrzymujący, że okólnik lorda Russella w przedmiocie umowy gasteinskiej, ogłoszony przez dzienniki, wcale nie istnieje, i został zmyślony dla wzbudzenia przekonania o jednozgodności zapatrywania się Anglji i Francji na kwestję księstw. Jakkolwiek *Nord* zapewnia o wiarogodności doniesienia swego korespondenta, wszelako kiedy *Monitor wieczorny*, jak donosiliśmy, tak stanowczo mówił o okólniku lorda Russella, wskazując nawet datę jego wydania, przeto zaprzeczenie *Norda* wymaga urzędowego potwierdzenia ze strony gabinetu londyńskiego. — Dziennik *Nürem. Correspondent* twierdzi, że średnie państwa niemieckie nie pozostawiły umowy gastejnskiej bez protestacji, a mianowicie rządy bawarski i saski, przesłały pod 16-m września zawiadomienie do Berlina, iż zamierzają obstawać przy swem stanowisku, jakie zajęły przez wniosek na sejmie niemieckim przedłożony 27-go lipca, — wniosek zarzucający dwom wielkim mocarstwom niezwracanie uwagi na prawa ludności Szlezwigu i Holsztynji. Rząd hesko-darmsztadzki, jak utrzymuje wspomniony dziennik, przyłączył się do tego zawiadomienia, które wszystkie trzy państwa uczyniły w jednobrzmiących wyraże-

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

CIERNIE KWITNĄCE.

(Ciąg dalszy *)

„Pan Antoni rzeczywiście, przez rok mieszkania w klasztorze, zmienił się do niepoznania; spoważniał, wypoważniał, aż radca uznał, że można go już puścić na świat. Wtedy miał on już w biórze etatową posadę; zwierzchnicy promowali go, widząc w nim rzadkie zdolności; czas jednakże pokazał, że to była natura szatańska, złe przeważało w tym człowieku do tego stopnia, że skłamał poprawę, kłamał moralność jaką okazywał, kłamał słowem i czynem.

„Przez rok czasu ileż to imion znika na warszawskim bruku? Nic dziwnego, że Antoni, wyjrzawszy na świat, nie znalazł nawet czwartej części swoich towarzyszy, a i ci co zostali na scenie, już podszargali fortuny; goniąc zaś resztami, wychodzili na instruktorów młodego rekruta i łowili tak samo korzyści, rwiąc młodych marnotrawców, jak niegdyś pan Antoni. Wprowadzić się pomiędzy tę młodszą o rok czasu generację, nie było tak łatwo; zwłaszcza, że raptowne cofnięcie się Antoniego ze świata uciech, spowodowało nienajkorzystniejszą dla dezertera opinję. Jedni mówili, że Antoni zbankrutował i dla tego renonsować musiał z eleganckiego świata. Ale było takich daleko więcej, którzy utrzymywali, że cofnął się po zarobieniu na towarzystwie dosyć grubo. Cytowano mianowicie wygraną Antoniego w ostatnich czasach, kiedy w sztosa rozszarpywano, w ciągu tygodnia, dwakroć sto tysięcy hrabiego Edmunda, dzisiaj już odreperowanego ożenieniem, z czego pan Antoni miał, zabastowawszy w samą porę, wynieść dwa parole z tysiąca rubli. Kiedy więc po raz pierwszy zajrzał do teatru, zastał około siebie krzesła pozajmowane przez nową młodzież, starszyzna witała go zimno. Kiedy zaś po teatrze zajrzał na kolację do francuza, zjeść musiał swoją porcję przy osobnym stoliku; bo go nie zaproszono nigdzie do towarzystwa. Zobaczył wtedy nowych myśliwców, nowych dowcipnisiów, nowych instruktorów i pieczeniarstwo nowe przy paniczach. W wieku spekulacji i konkurencji, nic dziwnego, iż ci wszyscy, którzy czuli się zagrożonymi zręcznością Antoniego, za jego pierwszym zrobionym krokiem do świata, rekomendowali go w sposób bardzo dwójznaczny, zagradzając mu karjerę. Pan Antoni zniósł to upokorzenie, a zamiast gniewać się na niewdzięczność ludzką, on z krwią najzimniejszą planował sobie, wyszukując skuteczne sposoby pogodzenia się z dawnym swoim światem. Że zaś znał ten świat, a miał głowę na karku, więc wszedł niebawem gdzie pragnął, ułatwiły mu wnijście Loretki. — Odwiedziwszy kilka dawnych swoich przyjaciółek, przywitany wesoło jako nowość, jako odszukana zguba, zdobył sobie ich współczucie, co do treści głównej, tłumacząc jak najrzetelniej swoje zniknięcie ze świata. Zaledwie opowiedział o swoich rekolekcjach, w tydzień czasu krążyła po całym świecie próżniaczym ta zabawna powieść o barbarzyństwie jednego ojca szaleńca, który się zdobył na wszechwładztwo w swoim domu i ujarzmił syna pod wąsem. Do tego co opowiadał rzetelnie Antoni — dodał skłamane awantury z wierzycielami, a bardzo ciekawe, jak on to szczęśliwie utrzymał sobie kredyt; — kiedy zaś o tem utrzymaniu kredytu pozwolono sobie wątpić w jednem kółeczku, Antoni dobył z kieszeni kilka pięciotysięcznych listów zastawnych, pokazując je z wielkim trjumfem. Wybuchło zewsząd uwielbienie dla wisusa, jakiś biało-dzioby blondynek wniósł toast na cześć niezwalczonego bohatera, rzucając się w jego objęcia, a zaraz po kolacji urządziła się partja dwuzłotowego preferansa na zabawienie pokutnika głodnego wrażeń. Na ten raz pokutnik był nader skromny, wrócił do domu tylko ze stu rublami przyrostu w kapitale, ale zamówiony został na dwie w ciągu tygodnia bardzo wesołe, za miasto, wycieczki.

Kiedy Antoni tak się urządził, że jeden wieczór zawsze przepędzał w domu w towarzystwie przyjaciół ojcowskich, a drugi wieczór poświęcał dla przyjaciół swoich, pan radca ani spostrzegł powrotu syna do dawnego rzemiosła. Stróż domu płacony od panicza hojnie, ile razy był zapytywany przez radcę, o której

*) Patrz Nra 26, 29, 30, 32, 35, 40, 42, 44, 48, 50, 54 56, 59, 61, 62, 68, 69, 79, 81, 141, 147, 149, 151, 152 155, 158, 159, 165, 182, 183, 185, 194, 205, 209, 210 i 212.

niach. Rząd wirtembergski ograniczył się na wyrażeniu nadziei, że gabinet wiedeński nie zniesie, aby tymczasowa umowa gastejnska, szkodziła ostatecznemu załatwieniu sprawy księstw, zgodnemu z życzeniami Niemiec i prawami związku i księstw. Gabinet wiedeński miał odpowiedzieć na to oświadczenie, iż rozumie doskonale wartość ufności pokładanej w nim przez rząd wirtembergski. Tę ostatnią wiadomość potwierdza niejako *Fremdenbl.*, zapewniając, że gabinet wiedeński przesłał swym reprezentantom za granicą, memorjał usprawiedliwiający jego postępowanie w kwestji księstw.

Manifest cesarza austrjackiego, zawieszający tymczasowo działanie ustawy o radzie państwa, chociaż *Abendpost* usiłował wykazać iż niema dążeń przeciwkonstytucyjnych, sprawił niekorzystne wrażenie w austrjackim świecie finansowym, jak to wskazuje spadnięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej; wrażenie to jednak będzie słabło, w miarę, im więcej nabywać będą przekonania o szczerości zamiarów urzeczywistnienia obietnic zawartych w tym manifeście. W Pradze i Peszcie, gdzie patent lutowy nie miał zwolenników, manifest cesarski został przyjęty z zapałem, a w pierwszem z tych miast postanowiono uroczyście obchodzić rocznicę wydania dyplomu październikowego.— *La Patr.* co do tego manifestu powiada, iż nie narusza on zasad służących za podstawę konstytucji austrjackiej, a otwiera drogę do rozwoju i ustalenia zasad liberalnych. — Dzienniki angielskie także bardzo przychylnie oceniają manifest cesarza austrjackiego. Upatrują w nim postanowienie postępowania w duchu liberalnym, nakazanego zresztą przez okoliczności. Gabinet wiedeński nie tylko musiał koniecznie przywrócić harmonję w swych prowincjach, lecz i po konwencji gastejnskiej powszechnie naganianej, potrzebował podnieść się w oczach Europy, wskazując, iż bierze za podstawę swej polityki zasady liberalne. W ogóle, powiada *Daily News*, manifest ten godny jest uwagi z powodu zawartych w nim obietnic; zbyt głośno mówi o szczerej i liberalnej polityce, o poszanowaniu praw i wzajemnem porozumieniu, aby można wątpić, że duch jego pojednawczy nie znajdzie odbicia.

Dzienniki francuzkie dziwią się surowości i cierpkości tonu artykuliku *Monitora*, zaprzeczającego pogłoskom o zmianach liberalnych w systemie rządu francuzkiego,— a szczególniej wyrażenia o złej woli tych, co tę pogłoskę rozpuścili. Dzienniki te wykazują, iż w wspomnionych pogłoskach nie było nic obraźliwego dla rządu francuzkiego, i nie można zrozumieć, dla czego ma być uważane za złośliwość, zawiadomienie o nowym kroku na drodze postępu, rządu, który sam tyle razy oświadczał, iż droga ta jest otwarta we Francji.

Jeden z korespondentów z Biarritz utrzymuje, że cesarz Napoleon udzielił królowej Izabelli najbardziej stanowcze zapewnienia co do przyszłej polityki francuzkiej względem stolicy apostolskiej; rząd francuzki miałby stały zamiar bronienia w każdym razie niezawisłości papiezkiej, tak przeciw zachciankom Włoch, jak i z innej jakiejkolwiek strony. Chociaż wiadomość ta, nie jest pozbawiona pewnego prawdopodobieństwa i potwierdzenie jej upatrują w ustaniu manifestacji antiwłoskich w Hiszpanji po zjeździe monarchów, wszelako jest tak ważna, iż potrzebuje poważniejszego potwierdzenia.

Korespondencje z Rzymu do *Mémorial diplom.* zapewniają stanowczo, że papież zamierza w alokucji na przyszłym konsystorzu wspomnieć o układach z p. Vegezzi. Papież wyrazi się w bardzo przychylnych słowach o usiłowaniach Wiktora Emanuela w celu pojednania Włoch ze stolicą apostolską. Takie wystąpienie ojca świętego, według tejże korespondencji, byłoby spowodowane przez treść własnoręcznego listu Wiktora Emanuela, doręczonego papieżowi przez p. Boggio, który już powrócił do Florencji.

Telegram z Kopenhagi donosi, że sejm państwa został zwołany przez otwarty list królewski na d. 2 października.

Nordschleswigsche Z., jak telegrafują z Hadersleben, donosi, że z każdego z 18 batalionów pruskich, stojących w Szlezwigu, odkomenderowano 100 ludzi do robót przy obwarowaniu w. Alsen, które w tych dniach mają się rozpocząć. Tenże dziennik zaprzecza pogłoskom o zamierzonem ustąpieniu północnego Szlezwigu.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczone poniżej, korespondencje ze Lwowa i Paryża.

---

* (Pobyt Ich Cesarskich Mości w Ilinskoje). *Ilinskoje, 10 września* (v. s.). D. 8 września Ich Cesarskie Moście i Wielcy Książęta słuchali mszy świętej w tutejszej cerkwi. O godzinie pierwszej odprawione było w pałacu żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Cesarzewicza Wielkiego Księcia Mikołaja Aleksandrowicza.—W tych dniach przyjeżdżali tu Wielki Książę Michał Mikołajewicz z małżonką. Wielka księżna Aleksandra Piotrówna, Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz młodszy i książę Piotr Oldenburgski. Wielki Książę Michał Mikołajewicz z rodziną, 6 września, wyjechał z Moskwy na Kaukaz. Ich Wysokoście Cesarzewicz Następca tronu i Wielcy Książęta Włodzimierz i Alexy Aleksandrowicze odjechali wczoraj, o godzinie 2-ej z południa do Petersburga. (*Rus. Inw.*)

---

* (Wystąpienie Dawisona). Gdy przed dziewiętnastu laty, Bogumił Dawison, skromny debiutant i aktor wątpliwych zdolności, występował na scenie tutejszej, z której następnie zmuszony był oddalić się, szukając przyjaźniejszego dla siebie pola,—któżby pomyślał wtedy, że ten sam aktor, w krótkim czasie, zyska sobie na zagranicznych scenach świetną i niespożytą sławę, że zostanie jednym z najpierwszych tragików europejskich? Z jakąż słodką i sprawiedliwą dumą, artysta musiał przyjmować grzmoty oklasków i pełne entuzjazmu okrzyki, jakiemi taż sama publiczność witała go wczoraj i żegnała na tejże samej scenie!

Dawison czyniąc ustępstwo dla większości widzów, zgodził się grać, w polskim języku, rolę Jaromira w starej, zarzuconej już tragedji „Matka Rodu Dobratyńskich"; ażeby jednak okazać swobodnie i z całą pewnością, wartość gry swojej i rzeczywistą skalę dramatycznego talentu, drugą część wystąpienia swego złożoną ze scen aktu piątego „Rozbójników" Szylera, wykonał w oryginale po niemiecku.

Jeżeli znakomity artysta, nie zrobił zupełnego wrażenia w pierwszym, po polsku odegranym fragmencie; jeżeli sama intonacja głosu i skandowanie języka właściwe, tragicznym artystom, nie podawało się tak dobrze do polskiego tekstu; jeżeli, że się tak wyrazim, w *portamentach*, wywołanych sytuacją lub treścią deklamacji, głos jego wznosił się w sposób do jakiego nie przywykliśmy, a raczej od jakiego odzwyczaiło się ucho nasze, pozbawione z tak dawna możności słuchania wielkich utworów klasycznych;—słowem, jeżeli w roli Jaromira, p. Dawison zostawił jakąś niepewność w widzach co do rzeczywistej skali swojego talentu,—to niewątpliwie, po odegraniu roli Franciszka Moora, w „Rozbójnikach" Szylera, nie znalazł się ani jeden taki, któryby nie przyznał mu wysokiego talentu i słusznie zdobytej sławy. Publiczność odwykła od szerokiego „stylu" gry w tragedjach, byłaby usprawiedliwioną względnie, dopatrując w gestach i w deklamacji p. Dawisona jakiejś, właściwej temu rodzajowi gry, patetyczności i amfazy, a jednakże, powodowana raczej przeczuciem niż znawstwem, zrozumiała, iż w grze tej jest iskra prawdziwego talentu, że wielki aktor jest zarazem pełnym zapału i natchnienia artystą;—że każdy gest jego, każda kryspacja rysów lub rąk, idą w harmonji z myślą wielkiego poety jaką ożywił on postać swojego bohatera. Kiedy dumny i okrutny ateusz, podnosi rękę przeciw Bogu i nagle zciąga ją na dół z przestrachem, a twarz jego, błyskawicą tej trwogi i zgrozą oświetlona chyli się jednocześnie z ręką, wtedy każdy z widzów zdjęty duchowym niepokojem, po biciu serca własnego po dreszczu który go przebiega, poznaje że to nie aktor, lecz ożywiony przezeń bohater Szylera stoi, nie wobec publiczności lecz w przytomności sprawiedliwego Boga! W dzikich, wyuzdanych przez rozpacz i szaleństwo okrzykach potępieńca, które Franciszek Moor wydaje, zarówno jak w cichych jego szeptach, wreszcie i w każdem drgnieniu członków lub rysów jego, leży fatalna prawda, która przejmuje strachem i oddech w piersi tłumi! Gdy stary Daniel słuchając opowiada-

---

godzinie wrócił pan Antoni, meldował że zawsze przed dwunastą. Kiedy jednak i zaufanie ojcowskie odzyskał i kapitał swój prawie podwoił, znudził się nareszcie tem życiem rozpołowianem, ukrywanem i postanowił spróbować szczęścia na szerszej scenie.

Słyszał on dawno o wielkich bankach gry w Homburgu, Spa, Ems, Wisbadenie, gdzie w dni kilka można było wyjść na żebraka lub zdobyć wielką fortunę, marzył sobie ile tam zarobić można krwią zimną, aż nareszcie zrobił sobie postanowienie silne, wyjrzeć na ten świat pomyślności bajecznych. Dla oszukania ojca, zaczął narzekać na ból piersi; radził się doktorów, aż doktorzy uradzili, że pan Antoni powinien jechać do wód za granicę.—Radca upierał się długo przy sztucznych wodach, którym przyznawał te same własności leczące, a dawał im wyższość nad oryginalnemi, jako poczciwy obywatel, usiłujący ocalić kapitał ojczysty od zmarnowania po za granicami kraju. Wszelako, gdy Antoni nie tylko kaszlał przy sztucznych wodach, ale nawet począł pluć krwią, wtedy uparty ojciec sam krzątać się począł za wyrobieniem synowi urlopu, paszportu, a nawet z oszczędności swoich, dał dwa tysiące złotych na podróż.—Antoni nie tracąc czasu, śpieszył kolejami żelaznemi na miejsce, zapisał się na listę gości, na listę pacjentów, urządził sobie wszystko na oszukanie czujności ojcowskiej, mianowicie pośrednictwo do zamiany z domem korespondencji. A przygotowawszy wszystko, ruszył do Homburga.—Tutaj znalazł i znajomych nie mało i złota obfitość. Nie zapalił się jednakże, kilka dni trzymając się zdaleka dla poznania natury rolety i gry karcianej, a piątego dnia zaczął szpilkować jak drudzy, stawiając najpierwej małe kusze. Kiedy szło dobrze, co dzień dwoił stawki, cofał się od gry po trzech wygranych, szedł do ogrodu odetchnąć świeżem powietrzem i ostygnąć; wracał chłodny i wygrywał znowu trzy kusze. Przez kilka tygodni pobytu wygrał sto tysięcy franków i zabastował.

Kiedy powrócił do domu nie zastał żadnej denuncjacji, ale że postanowił wydostać się stanowczo na niepodległość, bardzo zręcznie sam siebie zadenuncjował, że powracając z Krejcenach wstąpił do Homburg, rezykując pięćdziesiąt reńskich na grę w ruletę. Grał tydzień i wygrał... trzydzieści tysięcy franków. Opowiedział to wszystko bez zgorszenia, bo zdaleka od młodszych braci, ale zawiódł się bardzo w swoich wnioskach, co do znalezienia się ojca w obec tej pomyślności synowskiej.—Radca, ani mniej ani więcej, tylko rozkazał oddać całe te trzydzieści tysięcy franków na Instytut moralnie zaniedbanych dzieci...

Napróżno Antoni usprawiedliwiał tę wygranę, dowodząc—że zarobił na banku publicznym, utworzonym przez akcje, a będącym własnością niemal całego świata; radca uzasadniał swoje żądanie najlogiczniejszem rozumowaniem:

„Wszelka gra dla korzyści jest podłą, bo jest policzkowaniem idei własności, zasługi, pracy. Bank publiczny jest ostatniem shańbieniem społeczności chrześcijańskiej, tolerującej ów rozbój. — Zacząłeś twoją karjerę na świecie od gry, uleczyłem cię z tej haniebnej żądzy dorobku niegodziwego; dzisiejsza twoja wygrana pobratałaby cię na nowo z szulerką, zaprowadziła na drogę występku. Nie widzę innego sposobu do zrobienia rozbratu z duchem złego, tylko w odepchnięciu od siebie nieprawej korzyści, a razem w zrobieniu pamiątki nawrócenia się stanowczego do moralności. Wreszcie twój przykład stanie się budującym, stanie się dla ciebie sławą i korzyścią wielką, bo po takim akcie pojednania się z moralnością, wszyscy zacni ludzie, którzy dziś stronią od ciebie, podadzą ci ręce z ochotą na przywitanie.—To jest wola moja nie cofniona, daję ci do namysłu trzy dni czasu. Jeżeli po trzech dniach nie przyjdziesz do mnie z wiadomością—że wolę moją spełniłeś, wtedy nie pokazuj się już wcale pod moim dachem! Przekonam się naówczas ostatecznie, że jesteś szatanem, wcieleniem ducha złego... Wtedy jako ojciec będę rozgrzeszonym, nie będzie to moja wina, gdy po drugi raz zdepczesz moralność, będę mógł śmiało przed Bogiem i ludźmi wyrzucić cię z mojego serca... Rozumiałeś?...

Antoni zrozumiał, poszedł do swojego pokoju na facjacie, zamknął się, upakował swoje rzeczy, a potem usiadł przed biórkiem i napisał list następującej treści:

„*Kochany Ojcze!*"

„Jako dobry syn, już raz uległem twojemu dziwactwu, wystawiając się na pośmiewisko ludzi. Byłem wtedy o dwa lata młodszym i mogłem kompro-

nego snu hrabiego Moora, woła na stronie: „Boże przebacz mu!” z jakąż to bezdenną rozpaczą idącego na zatracenie ducha, Davison wyszeptał: „Tego On uczynić nie chciał!” A w samem opowiadaniu snu, w miejscu gdy przytacza głos ducha, ważącego myśli ludzkie na szali sprawiedliwości bożej — jakże okropnie jak dotykalnie potrafił artysta *osamotnić* skazanego potępieńca w samej intonacji wyrazów „*Du allein*” (ty sam jeden). Prawda, są to szczegóły tylko—lecz takie właśnie drobne odcienia w grze i deklamacji aktora, stanowią probierz jego talentu, świadczą o jego wielkości! Prawda, że do wywołania takich odcieni w grze, przyczynia się nie mało i genjalny poeta, autor Rozbójników, którego duch nieśmiertelny ożywiał nas również, podczas przedstawienia jednego odłamku z posągu wykutego dłutem jego genjuszu! Żałujemy, i to z głębi serca, iż nie mogliśmy widzieć Dawisona w całej roli hrabiego Moora—z tych kilku scen wszelako, odgadliśmy całą potęgę jego talentu, całą wysokość artystycznego wykończenia w grze, zarówno w akcji jak i pod psychicznym względem. Zastanawiając się nad szczegółami gry Dawisona, przychodzim do przekonania, że artysta ten nie należy ściśle do żadnej odrębnej szkoły — ma on swoją własną, rzecby można, natchnioną metodę, która go właśnie znakomitym i oryginalnym czyni. Dziwnie i silniej nad wszelkie spodziewanie nasze, oddziałał na publiczność wczorajszą Dawison, którego odtąd, rodzinne miasto do zaszczytów swoich policzy, tem chętniej, że wróciwszy tu po latach wielu — świeży jeszcze listek zebranego na obczyznie wawrzynu, złożył na pociechę i wsparcie dotkniętych klęską współziomków, bez żadnej materjalnej dla siebie korzyści.

Pragnęliśmy szczerze i probowali nawet, skłonić znakomitego artystę do powtórnego na scenie tutejszej wystąpienia, chociażby na własny dochód — lecz Dawison, z początku wahający się pod naleganiem ze stron rozlicznych, oświadczył nam wreszcie wczoraj, po ukończeniu widowiska, że na teraz, musi opuścić Warszawę, ażeby w oznaczonym terminie przybyć do Berlina, lecz że w przyszłym roku, dobrawszy sobie odpowiedni personel, zamierza przybyć tu i przedstawić kilka arcydzieł Szyllera i Szekspira — dla zadowolenia życzeń publiczności warszawskiej.

P. Królikowski, znakomity nasz artysta, dał dowód, poświęcenia i abnegacji, właściwych jedynie prawdziwym i wielkim talentom, występując obok Dawisona w roli podrzędnej, ażeby uczynić możebnem jego wystąpienie w „Matce rodu”— toż samo powiedzieć można i o p. Kellerze, który malutką rolę Daniela, w wyjątku z „Rozbójników” przyjął. Zresztą, uczucie serdecznego koleżeństwa dla sławnego ziomka-artysty i szlachetność celu tego widowiska, zagrzewały wszystkich; dowodem tego p. Panczykowski, który nie wahał się być suflerem Dawisona, gdy ten zażądał od niego takiego dowodu przyjaźni, jako od władającego dobrze językiem niemieckim i doświadczonego na scenie artysty.

O dwóch aktach *Violetty*, przyłączonych do uzupełnienia wczorajszego widowiska, damy sprawozdanie w przyszłym fejletonie teatralnym.

* (Komisje odbiorcze). Rozkazem do wojsk okręgu wojennego warszawskiego z d. 8 czerwca r. b. N. 136, odbiór i rewizja przygotowanych przez wojsko efektów dla rekrutów przyszłego poboru, włożone były w każdej gubernji na oddzielne komisje odbiorcze w liczbie pięciu. Obecnie, dla przyspieszenia odbioru efektów rekruckich, uznano potrzebę ustanowienia komisij odbiorczych w miejscach, gdzie są wyrobiane efekta, jako to: w Warszawie, Łęczycy, Końskich, Kielcach, Lublinie, Siedlcach, Płocku, Przasnyszu, Suwałkach i Łomży, z zastrzeżeniem, aby w każdej komisji zasiadał jeden z odbiorców wojskowych przyszłych urzędów rekruckich, aby jednocześnie dopełniany był odbiór i zdawanie efektów. O mianowaniu prezesów i członków komisij, ze strony wojskowej i cywilnej, wydane będzie oddzielne rozporządzenie. Komisje mają rozpocząć swe czynności 8 przyszłego października. *(Roz. do woj. okr. warsz.)*

* (Tydzień giełdowy). Chociaż waluta nasza na giełdzie berlińskiej w tygodniu upłynionym prawie bez odmiany została, jednakże podwyższenie się kursów remess zagranicznych na giełdach Petersburga, Rygi i Odesy, oraz brak wielki trasowań własnych na miejsca handlowe pruskie, zupełnem ustaniem interesu wywozowego w tamte strony spowodowany, a mianowicie brak takich weksli długoterminowych, mocno oddziałały na giełdę naszą, spowodując podwyższenie ażia zagranicznego. Tranzakcje w takich okolicznościach szły bez ożywienia, ograniczono się tylko do kupna weksli najniezbędniejszych; nadto święta u izraelitów, przeważnie publiczność naszą giełdową reprezentujących, przeszkadzały większemu ruchowi, przez co obroty tygodnia ubiegłego zredukowały się do rozmiarów niezwykle ograniczonych, mianowicie w drugiej połowie tygodnia, odznaczającej się prawie bezczynnością. Kiedy przy tak dotkliwym braku wywozu własnych produktów krajowych za granicę, coraz więcej posilać nam się wypada remessami z portowych miast Cesarstwa, brak weksli na Petersburg i Moskwę tem silniej czuć się daje; tydzień upłyniony w tym względzie małoco się różnił od tygodni poprzednich. Ten niedostatek odpowiednich stosunków wzajemnych handlowych miasta i kraju naszego z Cesarstwem wielce utrudnia anormalnością swoją operacje nasze giełdowe, nie dozwalając na tańsze środki pokrycia sum, sprowadzających się z Petersburga, Rygi i Odesy remes zagranicznych, a pośrednio wpływając na utrzymanie u nas kursów wyższych. Kurs listów zastawnych w końcu tygodnia znowu się ustalił, tak, iż różnica w porównaniu z tygodniem poprzednim prawie znikła. Obrót całotygodniowy w listach zastawnych pod takiemi okolicznościami, nie mógł być znaczny. Obligi skarbu ciągle były ofiarowane z obniżeniem kursu. Pięcioprocentowych biletów banku cesarstwa mało kupowano. Czteroprocentowe metaliki codziennie były poszukiwane, nie były jednakże wcale ofiarowane. Z akcij dróg żelaznych, ruskie wcale nie były ofiarowane, warszawsko-wiedeńskie przeciwnie, ofiarowano częściej ale nie kupowano; bydgoskie zaś kupowano prawie codziennie w sumach znaczniejszych, terespolskich kupowano nie wiele. Pożyczka premjowa, mająca coraz większe powodzenie na giełdzie petersburgskiej i u nas się w tym tygodniu podniosła. W ogóle wszakże obroty w pożyczce premjowej w tym tygodniu tak samo jak w innych papierach publicznych i wartościach procentowych, z wyjątkiem jednych akcij bydgoskich, nie były wielkie, a przynajmniej znacznie mniejsze jak dawniej. Trudność w uzyskaniu kapitałów gotowych na dobre lokacje hypoteczne i w tym tygodniu nie mniejsza jak poprzednio, co licznych właścicieli nieruchomości nabawia kłopotu niemałego, a nadzieja żadna, by stan ten prędko się odmienił na lepszy. *(G. Handl.)*

* Numer 12-y *Kłosów*, wyszedł z druku i zawiera: Żeliga, powieść J. Ig. Kraszewskiego (c. d.)—Dwie gwiazdki, sonet S. Goszczyńskiego.—Pan Anglik, powiastka Karola Dickens'a przekład A. W. (z 3 drzeworytami p. Sypniewskiego).—Łza wiersz Witalisa Sochy.—Abdelkader w Tuillerach (z drzeworytem.) — Pielgrzymki Czajld Harolda, poemat Byrona przekład F. Krauza, poprzedzony słowem wstępnem przez F. H. L.—Wincenty Smokowski.—Przegląd literatury Angielskiej (dokończenie.—Korespondencja z Brukseli.—Przegląd teatralny przez F. H. L.—Rozmaitości.—Tabaczarze, szkic z albumu Wincentego Smokowskiego.

* Wyszedł N. 37 *Gazety Rolniczej* i zawiera: Od redakcji.—O wychodzeniu gazety Rolniczej w kwartale IV w 1865 r.—O użyciu kości za nawóz (dalszy ciąg) przez A. Engelhardta.—O kotelnicy u owiec, (dalszy ciąg przez Zygmunta Małachowskiego.)—Pług do wykopywania ziemniaków (z 2 ryc.)—Aforyzmy gospodarskie (dalszy ciąg.)—Korespondencje gospodarskie: z Galicji przez Juljusza Starkla, z Karlsbadu przez Antoniego Poreja—Kronika rolnicza, (dalszy ciąg) przez Zygmunta Gawareckiego.—Nowiny i Ogłoszenia gospodarskie.

---

* (Dodatkowe wiadomości o pobycie Wielkiego Księcia Konstantego w Sztokholmie). Z powodu pobytu Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza w Sztokholmie, gazeta urzędowa szwedzka *Post-Tidning*, pisze co następuje: „Dnie, które wysoki gość przepędził w gronie królewskiej familji i w stolicy Szwecji, pozostawią tu, jesteśmy przekonani, najprzyjemniejsze wspomnienie i przyniosą obfite skutki dla obu krajów. Będąc sąsiedniemi państwami, bo morze nas nie przedziela, kraje te dotąd doświadczały tylko niedogodności sąsiedztwa. Może też przyszła pora, że one powołane zostaną do korzystania z dogodności tego położenia pod wielą względami. Bliższe zapoznanie się może przyspieszyć osiągnienie tego rezultatu; dla tego odwiedziny Wielkiego Księcia są dla nas dobrą wróżbą. Naród oddawna używający wolności i umiejący ją bronić, nie może zapomnieć, pomimo wszelkich tradycij, że Wielki Książę jest bratem i doradcą Monarchy, który nadał wolność miljonom ludu, i który pośród ciężkich okoliczności, stale dba o ich cywilizację i pomyślność.”

Z tegoż powodu, w innej korespondencji z Waksholmu do *Tidning-Post* piszą: „Stosunki między mieszkańcami tutejszymi a gośćmi zagranicznymi były nader przyjacielskie i uprzejme. Powszechnem jest tu zdaniem, że ci ostatni, tak oficerowie jako też majtkowie, bynajmniej nie odpowiadają pojęciu, jakie dotąd miano w opinji publicznej o rosjanach; są to ludzie ukształceni, uprzejmi i bardzo ugrzecznieni. Szczęśliwa ta okoliczność, to jest lepsze ocenienie ruskiego charakteru narodowego, musi mieć za skutek zmniejszenie dawnych śladów nienawiści, trwających jeszcze dotąd. Wspomnienie tych uroczystości długo pozostanie w sercach tych, co brali w nich udział, a którzy pragną, ażeby rosjanie znowu odwiedzili nas wkrótce i byli nazawsze przychylni narodowi szwedzkiemu.”

* (Przyjazd do Moskwy J. C. W. Wielkiego Księcia Michała Mikołajewicza i odjazd do Tyflisu). Dnia 4 września, o godzinie 10 z rana, raczyli przybyć z Petersburga do Moskwy Ich Cesarskie Wysokoście Wielki Książę Michał Mikołajewicz z małżonką Wielką Księżną Olgą Teodorówną, z Wielkimi Książętami Mikołajem, Michałem i Jerzym

---

mitować się bezkarnie. Gdybym jednakże dzisiaj dopuścił się dla twojego kaprysu policzkowania całego świata, lękam się, czy by mię jutro nie zasadzono do Bonifratrów. Pan Bóg nie stworzył mię do hodowania selerów i kalafiorów, natura moja nie znosi szrank tak ciasnych, w jakich mię zamknąć postanowiłeś. Przebacz więc, kochany ojcze, iż zamiast wrzucenia w błoto moich trzydziestu tysięcy franków, postanowiłem użyć ich na podmurowanie mojej przyszłości, której w żaden sposób opierać nie mogę na fantazjach kochanego ojca. Komenderuj ojcze garbarzami, mechanikami, botanikami, inżynierami, a chciej łaskawie wypuścić mię ze swojej opieki, i pozwól abym nadal sam sobie wytykał kierunek na drodze życia.

„Przywiązany syn,
Antoni.”

Kiedy radca wyszedł swoim zwyczajem o ósmej godzinie rano do bióra, Antoni, nie meldując się nawet matce, wyjechał z domu z całą swoją własnością, przenosząc się do ładnego lokalu kawalerskiego na Nowym Świecie, a list swój dla wręczenia ojcu zostawił w rękach stróża.

Radca, powróciwszy z bióra, list odebrał, ale nie czytając go wcale, schował bez rozpieczętowania do biórka, szepcząc sam do siebie:

— Trzy dni jeszcze nie minęły, a w postanowieniu mojem zmiana zajść nie może. Otworzę ten list pojutrze, o godzinie ósmej wieczorem.

I dotrzymał słowa. Ale do czytania tego listu zawezwał żonę i czterech synów;—opowiedział im czyn Antoniego, wystawił całą niemoralność gry, całą podłość człowieka grze oddanego, następnie opowiedział co rozkazał zrobić Antoniemu z wygraną w Homburgu kwotą — i dopiero wydobył list synowski z biórka. Podając go garbarzowi, rzekł spokojnie:

— Boję się mój synu, abym wzroku nie stracił po czytaniu tej odpowiedzi na mój rozkaz ojcowski. Widzisz, że list z pieczęcią twego brata nienaruszoną.— Chcę abyś go odczytał głośno, nic nie opuszczając, bez zająknienia... słucham.

Ignacy zaledwie miał siły do przeczytania tego listu do końca, a potem zmiął go i rzucił na ziemię.

Radca milczał chwilkę, oczy jego łzą się zaszkliły, a potem drżącym głosem mówił:

— Wiecie moje chłopcy co to jest sprawiedliwość. Szczęście ludzkości polega na jej umoralnieniu, sprawiedliwość jest jedyną gwarancją moralności chrześcjańskiej, nagradzając dobrych, a złe karząc surowo. Jeżelibym raz jeszcze przebaczył Antoniemu i porównał go, w prawach synowskich do ojcowskiego serca, z wami czterema, już bym wtedy podkopał waszą moralność, stracilibyście wiarę w moją uczciwość. Nie, ojciec wasz nie może przestać być dla was wzorem prawości obywatelskiej!—Przeczuwałem odpowiedź Antoniego, byłem na nią przygotowany;—wiedziałem, że będzie nieposłuszny, ale nie przypuszczałem nigdy, aby dopuścił się zelżenia ojca... Jest to kara boża, spadająca na mnie za moje zaślepienie. Był czas, że obwiniałem matkę waszą, o złe kierowanie tego chłopaka;—ona nie winna temu. Są dziwne wyjątki w naturze; Antoni złym urodził się na świat. Edukacja staranna, dobry przykład—nie wpłynęły wcale na niego. On sam szukał ducha złego i wiązał się z piekłem chciwie.—Moje dzieci, niedawno straciliście siostrę, to była wielka dla domu klęska; opłakaliśmy ją wszyscy i spokojni jesteśmy, bo znikła z pomiędzy nas gwiazdeczka jedna, ażeby zajaśnieć na niebiosach. Dzieci moje, przygotujcie się na daleko straszniejszą klęskę, dzisiaj stracicie brata, który był brudem szpetnym, on idzie prosto w przepaść, po znieważeniu moralności, po znieważeniu ojca. Słuchajcie chłopcy, dla waszego dobra—Antoniego trzeba zabić, ja go zabiję sam...

— Krzysztofie! miej litość, zawołała matka, załamując ręce:

— Nie lękaj się słaba kobieto, jeżeli dla oczu twoich trzeba go widzieć koniecznie, będziesz go mogła widywać—ale ja ojciec...

To mówiąc, radca powstał z krzesła, zarumienił się, myślał jeszcze chwilkę, a potem wielkim głosem zawołał:

— Słuchajcie! ja sprawiedliwy ojciec, wyrodne dziecię z serca mojego wybywam, odrzucam precz od siebie i przeklinam!...

Po tem przekleństwie ojcowskiem strwożona matka padła na kolana, wołając:

— Boże ratuj nieszczęśliwego!

(d. c. n.)

Michałowiczami i Wielką Księżniczką Anastazją Michałówną, oraz Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Aleksandra Piotrówna z Wielkimi Książętami Mikołajem Mikołajewiczem młodszym i Piotrem Mikołajewiczem.— Dnia 7 tegoż miesiąca Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Michał Mikołajewicz wraz z najdostojniejszą rodziną swoją, raczył wyjechać z Moskwy do Tyflisu. Po powrocie ze wsi Ilińska, gdzie Jego Wysokość był na pożegnaniu u Najjaśniejszego Pana, Wielki Książę odbył wczoraj, 6 września, przegląd oddziału górali, udającego się z Kaukazu do Petersburga do składu konwoju Cesarskiego; wczoraj także, Wielki Książę, wraz z Wielką Księżną Olgą Teodorówną i dziećmi, znajdował się w ogrodzie zoologicznym; a dziś, o godzinie 9 $^{1}/_{2}$ z rana, Jego Wysokość, z najdostojniejszą rodziną swoją, raczył odjechać koleją żelazną niżegorodzką. *(Mosk. Wied.)*

* (Order). Najjaśniejszy Pan, w dniu 30 sierpnia, udzielić raczył jenerał-adjutantowi księciu Radziwiłłowi order św. Anny klasy 1-ej. *(Rus. Inw.)*

---

*(Kościół ewangelicki w Poznańskiem). *Poznań, 13 września*. Konsystorz królewski prowincji poznańskiej podaje do wiadomości powszechnej, że wkrótce zawakuje w tej prowincji znaczna liczba posad kaznodziejów parafjalnych i ich pomocników, na które to posady nie wystarczy liczba kandydatów na kaznodziejów, jaką posiada prowincja poznańska; wzywa się przeto kandydatów z innych prowincji, ażeby zgłosili się jak najrychlej i złożyli dobre kwalifikacje. *(Pos. Z.)*

Ameryka.

* (Odezwa prezydenta). Prezydent Johnson ma zakomunikować 4 go grudnia r. b. kongresowi Stanów Zjednoczonych odezwę, jaką prezydent otwiera rok rocznie posiedzenia tego zgromadzenia. Powiadają, że w odezwie tej mowa będzie o polityce, jakiej gabinet waszyngtoński trzymać się będzie względem cesarstwa meksykańskiego. *(La Fr.)*

* (Murzyni). Prezydent Haity udał się do prezydenta Johnsona z prośbą użyczenia mu pomocy przeciw rokoszanom. Powiadają, że prezydent Stanów Zjednoczonych skorzysta z tej sposobności dla pozbycia się kilku pułków złożonych z murzynów, które odda do rozporządzenia prezydenta Geffrarda i które mają pozostać na zawsze w Haity, gdzie plemię murzynów jest panujące. *(La Fr.)*

Anglja.

* (Agitacja w Irlandji). Burzenie się umysłów w Cork, coraz bardziej wzmaga się; powiadają, że ludność tameczna chce wywołać demonstrację w ten dziwny sposób, ażeby zażądać od banków angielskich wymiany obligów bankowych na brzęczącą monetę i wycofać z banku depozyta. *(Nordd. A. Z.)*

* (Ruch fenjenów). Dzienniki angielskie przyznają nareszcie, że położenie rzeczy w Irlandji jest groźne. Szpalty tych dzienników są pełne szczegółów o rozgałęzieniach ruchu fenjenów, i nawet te pisma, które widziały w rokoszanach jedynie ludzi pokornych i w nędzy zostających, przyznają obecnie, że fenjenizm ma swych spólników w wielkiej liczbie w armji i marynarce angielskiej. Z tego powodu władze angielskie, tak urzędnicy administracyjni, jako też żołnierze i policjanci, muszą pilnować siebie wzajemnie w Irlandji. Policja pilnuje żołnierzy, żołnierze pilnują policję, i sami nawet urzędnicy sądowi są podejrzywani. Aresztowania i rewizje nie ustają w Dublinie, Cork i po wszystkich wsiach, a w Liverpool, Manchestrze, Sheffieldzie i Londynie wykrywani są codziennie spólnicy. Powiadają, że rząd angielski kazał wyprowadzić jak najrychlejsze śledztwo w sprawie pierwszych spiskowców aresztowanych, i że wymierzone zostaną przeciw nim jak najsurowsze kary. *(La Patr.)*

Austrja.

* (Okólnik). Na odbytem w d. 18 b. m. posiedzeniu kongregacji jeneralnej w Zagrzebiu, odczytano także okólnik kancelarji nadwornej kroacko-slawońskiej żądający bliższego objaśnienia, czyby ze względu na tę okoliczność, że na przyszły sejm kroacki wybrano także w niektórych komitatach urzędników, nie było rzeczą konieczną dla dobra służby zastąpić ich innymi. *(Wien. Z.)*

*(Sejm zagrzebski). W Zagrzebiu otrzymano reskrypt cesarski, mocą którego sejm tameczny otwarty zostanie nie 9 października, lecz 12 listopada. *(Krak. Z.)*

* (P. Toggenburg), gubernator wenecki, został powołany do Wiednia, jak donosi *International* dla zasięgnięcia jego zdania co do reform, jakie mają, być zaprowadzone przez Austrję w Wenecjańskiem. *(La Pr.)*

* (Bomby Orsiniego). U jednej rodziny w Mestro w wenecjańskiem odkryła policja 76 sztuk tak zwanych bomb Orsiniego. Wszyscy mężczyzni należący do tej rodziny, zostali przyaresztowani. *(Wien. Z.)*

Belgja.

* (P. Longuet). *Bruksella, 23 września*. Longuet, redaktor naczelny dziennika *La rive gauche*, otrzymał dziś, rozkaz królewski opuszczenia Belgji w ciągu 24 godzin. *(Wolffs T. B.)*

Danja.

* (Projekt konstytucji). *Kopenhaga, 23 września*. Na dzisiejszem posiedzeniu rady państwa potępiono prawie jednozgodnie bez dalszych rozpraw, projekt konstytucji. Ministrowie oświadczyli, że co do istoty rzeczy trzymać się będą pierwotnego projektu, i nie zgodzą się na zmiany projektowane przez Folksthing. Andrä postawił wniosek tymczasowego odroczenia całej tej kwestji konstytucyjnej. *(Wolffs T. B.)*

Francja.

* (Cholera). *Messager du Midi* potwierdza wiadomość, że cholera w Tulonie która przez długi czas w pojedynczych tylko objawiała się wypadkach, w d. 15 b. m. wybuchła w przerażający sposób. W jednym dniu umarło na cholerę 35 osób, z których wiele należało do wyższej klasy i powszechnie były znane. *Sentinnelle Toulonnaise* pisze, że Tulon przedstawia bardzo smutny widok. Wiele sklepów pozamykano i mówią, że około 30,000 osób opuściło miasto, ratując się przed cholerą ucieczką, która tym razem daleko jest znaczniejszą niż w latach 1835, 1849 i 1854 w których ta sama klęska nawiedziła m. Tulon. Tak samo jak w 1835 r. palą na ulicach starej dzielnicy miasta ognie, które mają służyć do oczyszczenia powietrza. Z Montpellier wielu młodych lekarzy pośpieszyło z pomocą swoim kolegom w Tulonie. We wszystkich dzielnicach pozakładano szpitale dla biednych chorych. Ale z 16 radców gminnych wybranych do zawiadywania temi szpitalami, stanęło tylko 2 na placu. Reszta bawi na wsi. Arles i małe miasteczko Seyne cierpią także mocno od cholery. *(Wien. Z.)*

Hiszpanja.

* (Odwiedziny monarchów). W Hiszpanji wychodzi na jaw coraz większe zadowolenie z wzajemnych odwiedzin cesarza Napoleona i królowej Izabelli, i zadowolenie to okazywane jest nietylko za pomocą prasy, lecz także przez rzeczywiste demonstracje. Tak gazeta *Noticias* donosi, że rada municypalna w San-Sebastjan postanowiła, nie zmieniać nic w sali pałacu konsystorjalnego, w którym królowa przyjmowała cesarza, i zamieścić tam napis na pamiątkę tego „wielkiej wydarzenia." *(Nordd. A. Z.)*

* (Cholera). W Gibraltarze umiera dziennie w przecięciu od 25 do 30 osób na cholerę, co na 20,000 mieszkańców bardzo wielką jest rzeczą. Rząd hiszpański postawił od strony lądu kordon wojskowy. W Barcelonie cholera wcale się nie zmniejszyła. *(Wien. Z.)*

Niemcy.

* (Konwencja gasteińska). Do manifestacji opinji powszechnej w Niemczech przeciw konwencji gasteińskiej, dodać jeszcze należy dwa meetingi bardzo liczne, które odbyły się w Erlangen i Landau. Rezolucje jakie tam uchwalono, mogą być scharakteryzowane w dwóch wyrazach: podczas rozpraw jakie miały miejsce na tych meetingach, umowa Prus z Austrją nazwaną zostala „niesprawiedliwością gasteińską." *(La Pr.)*

* (Rząd w rządzie). *N. Fr. P.* donosi z Kielu, że ani tak zwany drugi rząd książęcy, ani też biuro prasowe nie zostały rozwiązane. Obydwa jeszcze egzystują. *(Patr. Z.)*

*. (Hr. Eulenburg) pruski minister spraw wewnętrznych, przybył 22-go b. m. wieczorem do miasta Szlezwigu, gdzie przyjmowany był przez barona Zedlitza. Hr. Eulenburg miał zabawić tam przez cały następny dzień i udać się 24-go na północ. *(Wolffs. T. B.)*

* (Brygada austrjacka). *Altona, 23 września. Schles. Hol. Z.* donosi, że na skutek rozkazu otrzymanego na drodze telegraficznej, brygada austrjacka stojąca w księstwach ma być natychmiast zredukowa stale o 600 ludzi. Dnia 3 października opuści księstwa 690 urlopowanych z tejże brygady, lecz ci zostaną zastąpieni przez rekrutów. *(Wolffs. T. B.)*

Prusy.

* (P. Bismarck). Podług pogłosek obiegających w Londynie i powtórzonych przez niektóre dzienniki angielskie, p. Bismarck miał zaniechać zamiar udania się do Biarritz. *(La Fr.)*

* (Zaprzeczenie). Rząd pruski wyraźnie zaprzecza wszelkiego współudziału z swojej strony w najnowszej broszurze paryzkiej, traktującej o konwencji gasteińskiej. *(Patr. Z.)*

* (Sprawa Ott'a). Liczne organa prasy angielskiej i francuzkiej przez swoje traktowania sprawy Ott'a, poniżyły się tylko w oczach wielu ludzi. Dzienniki te pokazują przecież, że w całym tym wypadku nie chodzi im bynajmniej o istotną prawdę, ale tylko o tendencyjne drażnienie, w czem rzeczywiście wyprzedziła je *Volks. Z.* Ztąd pochodzi owa najdziwaczniejsza przesada i kłamstwo. Piszą ciągle o „morderstwie," gdzie idzie tylko o prostą bijatykę, przy której jedna z osób odniosła rany i od których w skutek nastąpionej choroby po kilku dniach umarła. Biorący udział w tej przypadkowej bójce, jak dowiedziono, byli wszyscy pijani. Zresztą cała sprawa ta znajduje się w rękach władzy, która z wszelką postąpi sobie z całą sumiennością według przepisów prawa. Gdzie tu więc jest powód do błahych deklamacji ze strony prasy angielskiej i francuzkiej? gdzież powód do deklamacji ze strony nieprzyjaznej Prusom prasy pruskiej? *(Patr. Z.)*

* (Szefostwo pułku). Król Wilhelm mianował króla bawarskiego szefem 1-go pułku huzarów westfalskich, przez co chciał się wywdzięczyć za wizytę złożoną mu przez króla Ludwika. Nie wiadomo czy ten zaszczyt militarny zdoła pocieszyć Bawarję po niepowodzeniu jakiego doznała w kwestji księstw nadelbańskich. *(La Fr.)*

Turcja.

* (Daud pasza). Depesza prywatna donosi, że Daud pasza przyjęty został przez sułtana, który rozmawiał z nim długo o sprawach Libanu. Zapewniają, że Daud pasza jest mocno zadowolony z łaskawego przyjęcia jakiego doznał od Sułtana. *(La Fr.)*

* (Czarnogórze). Podług *N. Frembl.*, przygotowania do wojny, jakie robione są znowu w Czarnogórzu, zniewoliły Portę do przedsięwzięcia środków ostrożności i do posłania na granicę posiłków. Powiadają, że podróż Omera paszy i jego obecność w Wiedniu pozostają w związku z temi ruchami. *(La Fr.)*

* (Cholera). *Oss. Dalmato* donosi, że książę Czarnogóry równocześnie z zaprowadzonemi w Dalmacji środkami sanitarnemi przeciwko cholerze, rozkazał rozciągnąć kordon z Mato do Presieka i poddawać pod 10 dniową kwarantannę w Sutorman osoby przybywające z miejsc nawiedzonych cholerą. *(Wien. Z.)*

Włochy.

* (Obchód roczniсy). *Turyn, 22 września*. Dziś, jako w rocznicę rozruchów wrześniowych, podczas których poległa pewna liczba turyńczyków, odprawione tu zostało żałobne nabożeństwo wśród wielkiego udziału stowarzyszeń rzemieślniczych i rozmaitych komitetów. Niezliczone tłumy udały się za chorągwią okrytą czarną krepą i zaniosły wieńce na cmentarz. Spokojność nie była naruszoną. *(Wolffs T. B.)*

* (List prałatów włoskich). *Florencja, 17 września*. Biskupi i arcybiskupi Neapolu, Benewentu, Aquila, Sorrento, Reggio i t. d., ogółem ośmiu prałatów, napisali list do króla, w którym powiedziano: „Wynurzamy, najjaśniejszy panie, szczere życzenie, „ażeby sprawiedliwość boska uzyskała zadosyć uczy„nienie i ażeby rzekła, jak za czasów Dawida, do a„nioła niszczyciela: *Sufficit nunc, contine manum „tuam.* Lecz jeżeli prośby nasze nie zdołają rozbroić „gniewu bożego, wywołanego tak licznemi grzechami „i tak wielkim skandalem, w takim razie oświadcza„my waszej królewskiej mości uroczyście, że jesteśmy „gotowi narazić się na wszelkiego rodzaju niebezpie„czeństwa i nie baczyć na żadne trudności, byle przyjść „w pomoc wiernym naszych djecezij." Dalej powiedziano w tym osobliwszym liście: „Jeżeli wasza kró„lewska mość i jego rząd, nie uwzględniając naszych „słusznych żądań, nie odwołacie rozkazów które trzy„mają nas zdala od naszych djecezij, w takim razie „oświadczamy w obec Boga i ludzi, że odpowiedzial„ność za to spadnie na waszą królewską mość i na „wasz rząd." Ministrowie nie mają bynajmniej ochoty do uwzględnienia tego dziwnego żądania, i są przekonani, że prałatom pomienionym chodzi jedynie o wywołanie agitacji. *(Osts. Z.)*

* (Stacja morska). Rozkazem królewskim, ustanawia się dla wszystkich portów Ameryki południowej, stacja dla okrętów włoskich; stacją tą ma być Montevideo i zostawać ona będzie pod rozkazami kontr-admirała. *(Wolffs T. B.)*

* (Emigrowanie włochów) do rzeczypospolitych Ameryki południowej przybrało tak wielkie rozmiary, że rząd widział się spowodowanym odradzać w dzienniku urzędowym osiedlanie się w Venezueli. Pióro urzędowe daje straszny obraz położenia w jakiem znajdują się włosi tam mieszkający. *(Krak. Z.)*

* (Cholera) w południowych Włoszech zmniejsza się widocznie i na miejscach przez nią nawiedzonych pojedyncze już prawie tylko zachodzą wypadki. *(Wien. Z.)*

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Zürich d. 20 września 1865 r.

Napad i policzkowanie p. S. — Hrabia zaniechał dochodzić napaści na oślą górę. — Poszukiwanie fałszerzy.—Nadzwyczajne posiedzenie rady naczelnej.—*Ojczyzna.*— Malukiewicz. — Posiedzenie rady naczelnej bratniej pomocy.

Dnia 14-go b. m. wieczorem Łukaszewski zastępca członka rady naczelnej połączonych towarzystw z Rotermundem i Rudingerem (członk. tow. nauk.) napadli na ulicy Seefeld na panią S., siostrę Pawłowskiego i wypoliczkowali ją publicznie.

Pani S. przybyła do Zürich z wód karlsbadzkich, w towarzystwie dwóch kuzynek w odwiedziny do swego godnego braciszka (o którym dawniej w Warszawie wiedzieć nie chciała). Emigranci nasi dowiedziawszy się o jej przyjeździe, rozgłosili pomiędzy sobą, że pani S. w czasie powstania dopuszczała się sprzedaży jakichś kartek, biletów czy kwitów, ze szkodą dla sprawy narodowej, za które brała w Warszawie po 50 rubli srebrem. Łukaszewski skory do wszelkich awantur i brudów, ukarał ją w podobny sposób w imieniu emigracji. Obawiając się zaś, tak z powodu tej, jako i poprzedniej na oślej górze awantury, przykrych jakich dla siebie następstw, umknął (jak to poprzednio donosiłem) z Zürichu do Genewy.

Co do napaści na oślą górę, mógł Łukaszewski być zupełnie spokojnym—list jego pisany do komisarza pełnomocnego, zanadto był skutecznym. Hrabia pomimo znacznych strat, zrządzonych przez deputację w jego rezydencji, nie tylko że zaniechał po odebranym liście jakichkolwiek dochodzeń, ale nawet zapytywany o to przez tutejszą policję (której Skoraczewski o tem doniósł) stanowczo temu zaprzeczył.

Pani S., po doznanej aferze, opuściła Zürich, przeklinając emigrację polską.

Na wezwanie ambasady o wyjaśnienie sprawy obwinionych o fałszowanie banknotów, policja tutejsza aresztowała Stempkowskiego (zamiast Steczkowskiego) i Michalskiego; wezwała nadto kilkunastu innych emigrantów i badała ich, czy nie wiedzą o istnieniu w tutejszym kantonie fabryki fałszowania biletów bankowych ruskich i austrjackich—naturalnie zapytywani dali odpowiedź przeczącą, na której policja poprzestała i wszystkich zaraz uwolniła. Postąpienie takie tutejszej policji, wzbudziło tylko większą czujność między emigracją.

O Steczkowskim i Michalskim, członkach towarzystwa naukowego, donosiłem w dawniejszych korespondencjach, że ci (przed aresztowaniem Czerskich i Sobolewskiego, przy zmianie fałszywych biletów 50-ciorublowych) podawali na posiedzeniu towarzystwa naukowego projekt fałszowania weksli i pieniędzy papierowych ruskich i austrjackich;—przypuszcza więc Langiewicz, że poszukiwania fałszerzy przez tutejszę policję, spowodowały korespondencje zamieszczane w *Dzienniku Warszawskim.* Z obawy, żeby i on nie był pociągany do odpowiedzialności z powodu owych 45,000 fałszywych rubli, głosi wspólnie z Gillerem każdemu, że się usunął z rady naczelnej—(nikt jednak temu nie wierzy). Eks-dyktator stara się nawet dziś (ale także tylko pozornie) pojednać z hr. Platerem.

Wczorajszego dnia odbyło się nadzwyczajne posiedzenie w mieszkaniu redaktora Gillera o godzinie 9-ej wieczorem, na którem prezydował Langiewicz. Na posiedzeniu, przedewszystkiem rozpisano listy do emisarjuszy w Galicji i poznańskiem, żeby ci mieli się na ostrożności i nadzwyczaj oględnie postępowali z wymianą biletów; następnie postanowiono urządzić tajemną policję, któraby tylko zajętą była wyśledzeniem korespondenta *Dzien. Warsz.* W tym celu wysłani być mają jeszcze w tym tygodniu do Bernu, Żukowski, były członek rady towarzystwa kasy oszczędności i Dąbkowski, członek kasy oszczędności, gdyż eks-dyktator przypuszcza, że korespondent wasz rezyduje w Bernie; Horodyński zaś prowadzić będzie śledztwo w Zürichu.

Ojczyzna z dniem 1-m października zupełnie przestaje wychodzić, z powodu zbyt małej liczby prenumeratorów. Fundusze, które pochłania *Ojczyzna*, postanowił Langiewicz przeznaczyć na utrzymanie szkół wojskowych.

Malukiewicz za pobicie na ulicy Różyckiego, otrzymał rozkaz z policji do wyjazdu w ciągu dni 10-u z tutejszego kantonu.

W końcu przyszłego tygodnia odbędzie się posiedzenie towarzystwa bratniej pomocy, w celu dopełnienia nowych wyborów—na posiedzenie przybędzie także jenerał-uciekinier Taczanowski. *Q*

Paryż, 21 września 1865.

Bracia Davenport i stowarzyszenie demokratyczne polskie.

Pomimo iż bracia Davenport przekonani zostali o mistyfikację, usiłowali oni dać inne przedstawienie, które miało być, jak powiadali, świetniejsze od poprzedzającego. Publiczność nie dała się wyprowadzić powtórnie w pole. Rząd narodowy mistyfikował nas tak samo, jak bracia Davenport zmistyfikowali publiczność paryzką. Następcy rządu narodowego, którzy zawiązali stowarzyszenie demokratyczne, spodziewają się, że będą mogli znowu nas mistyfikować. Mam nadzieję, że usiłowania stowarzyszenia demokratycznego rozbiją się o zdrowy rozsądek polaków.

Stowarzyszenie demokratyczne głosi o potrzebie umoralnienia *ludu*, czyli innemi wyrazami, podłego motłochu; z teorji tej wypływa, że każdy członek stowarzyszenia uważa siebie za dość światłego i moralnego, ażeby mógł umoralniać innych. Słyszymy codziennie, jak o umoralnieniu mas mówią ludzie, których życie całe jest treścią tego wszystkiego, co się najbardziej przyczynia do rozkładu społeczeństw; ludzie tacy odznaczają się egoizmem bez granic i pogardą dla uczuć najczystszych, dla praw i obowiązków najświętszych. Gadatliwi ci hipokryci wiedzą bardzo dobrze, że kłamią i że większa część ludzi z tych nizkich klas, o ktorych oni mówią, zarumieniłaby się na samą myśl użycia środków stosowanych przez tych wielkich profesorów moralności dla dojścia do fortuny i do władzy chwilowej. Przeto pp. Stefański, Jaromir i Kostecki, podobni do tych pasterzy ludów, o których mówi Homer, zgromadzili się w synod i postanowili udzielić masom niektóre wiadomości ze swej nauki powstańczej. Statuta stowarzyszenia demokratycznego ogłoszone zostały drukiem przez *Głos Wolny* i sprzedają się po jednym franku. Statuta te obejmują sto kilka artykułów; dowiadujemy się z nich, że istnieją sekcje przybierające nazwiska od miejsc gdzie odbywają swe posiedzenia.

A. M.

Paryż, 22 września 1865.

Dziennik *Les Nouvelles.*—Upadek Bonoldego vel Jabłonowskiego, fotografisty-pułkownika.—Langiewicz udaje się do Anglji. — Giller, Dubiecki i Lacki małpują list Hercena.— Zdanie *Ojczyzny* o pożarach.—Śmierć Jana Żebrowskiego.—Stowarzyszenie duchowieństwa emigracyjnego podburza bulgarów.

Skała tarpejska jest niedaleką od Kapitolu. Jest to pewnik nie nowy, do wynalezienia którego nie roszczę bynajmniej pretensji, jakkolwiek sprawdziłem go własnem doświadczeniem. *Petit Journal* po 1 sou, którego odbijano po 200,000 egzemplarzy, został zdetronizowany przez *Les Nouvelles*, pismo redagowane przez dowcipnego Noriac'a. Co się stanie z *Petit Journal?* Zepchnięty on zostanie ze skały tarpejskiej.

Bonoldi vel Jabłonowski, zachwalany, wysławiany, który zasłużył na oklaski *Czasu* podczas powstania i przedstawiany był jako *raritas raritarum* z familji dwunogich bez piór, którego nazywano w Paryżu pułkownikiem-fotografistą, lub fotografistą-pułkownikiem, lub nareszcie patrjotą-fotografistą, ku wielkiemu zmartwieniu Mierosławskiego, który nie mógł mu przebaczyć swego procesu,—Bonoldi, powiadam, opuszcza Kapitol dla skały tarpejskiej. Emigranci fotografowani przez niego en face, demi-face i w profilu, w mundurach powstańczych i z całym przyborem arsenału pistoletów i kordelasów za pasem, poczęli naraz krzyczeć i dopominać się o swe klisze. Dla czego? Nie wiem, albo raczej nie chcę wiedzieć! W każdym razie, jest to nowy przykład niewdzięczności ludzkiej. Bonoldi fotografował tak dobrze, a w dodatku za darmo!

Eks-dyktator Langiewicz, sprzykrzywszy sobie krzyki motłochu w Zürichu i Bendlikonie, który ścigał go swemi napaściami, udał się obecnie do Anglji, gdzie zamierza zamieszkać tymczasowo i zawrzeć traktat zaczepno-odporny z urojoną monarchją irlandzką i z jego wysokością królem fenjenów. Zabawił on tylko kilka godzin w Paryżu i z wizyt urzędowych przyjmował u siebie jedynie ajenta z komory sprawdzającego bagaże i urzędnika wizującego paszporta. Lecz nie było żadnych, co się zowie, żadnych owacij, ani łuków tryumfalnych, ani wieńców z kwiatów, ani przeglądu emigrantów, ani bankietu, ani szampana musującego, a nawet panna P. nie zgłosiła się do banhofu. *Sic transit gloria mundi.*

Giller, Dubiecki i Lacki, małpując Hercena, ogłosili *urbi Bendliconiensi et orbi* okólnik, w którym oświadczają, że emigracja nie bierze udziału w podpalaniach trapiących cesarstwo i królestwo. Triumwirowie ci nie omieszkali przypisać te pożary rządowi, zamiast coby mieli kłaść je na karb złoczyńców i wyrazić oburzenie, jakie powinny wywoływać w nich te czyny zbrodnicze. Rząd, który usamowolnił włościan, nadał im grunta i uczynił wszystko co jest w jego mocy dla zabliźnienia ran zadanych przez ostatnie powstanie i dla przywrócenia pomyślności w kraju, odpowiada swem postępowaniem na niecne oskarżenie wymierzone przez ten triumwirat złożony z nędzników, usprawiedliwiających się we trzy tygodnie po ogłoszeniu listu Hercena. Zdaje mi się, że list Gillera i spółki przychodzi za późno, i że zamiast zacierania rąk i śmiania się w ciągu sześciu miesięcy na wiadomość o spustoszeniach zrządzonych pożarami, oraz wydawania z bezrozumną radością okrzyków: „Rosja się pali"! jak to czynił przez długi czas redaktor *Ojczyzny*, byłby on lepiej postąpił, gdyby miał litość nad ofiarami klęski, a nie śmiał się z ich nieszczęścia.

Ojczyźnie przyszło na myśl oświadczyć, że jeżeli pożary srożą się, jest to kara zesłana przez Boga na zjednoczenie ruskie. *Plaudite cives!* Rozumowanie podobne jest nie tylko obmierzłe, lecz także śmieszne, nic bowiem nie dowodzi. Biedni polacy, zostaniecie przeto ukarani za to, że bandy powstańcze nie potrafiły wygnać niewiernych! Przypomina mi to twierdzenie klerykalnych, że cholera srożyła się w Ankonie dla tego, że mieszkańcy tameczni nie wypędzili piemontczyków.

Od r. 1863 istniało w Paryżu stowarzyszenie tak zwane szóstek, które zawiązało się dla niesienia pomocy emigrantom; stowarzyszenie to rozwiązało się kilka dni temu, po rozdaniu wsparć w ogólnej sumie 27,790 franków. Okazuje się z tego, że emigracji nie brakowało na pomocy; obliczywszy wszystkie pieniądze rozdane w ciągu dwóch lat przez komiteta, otrzymalibyśmy bajeczne sumy.

Mam do zanotowania zgon jednej z ofiar powstania, Jana Żebrowskiego, b. porucznika artylerji armji ruskiej. Żebrowski miał to nieszczęście, że usłuchał zgubnych rad ajentów rządu-mistyfikatora, opuścił szeregi swego oddziału i zaciągnął się do bandy powstańczej. Wielkie było jego rozczarowanie, i gdy ten nieszczęśliwy przybył na emigrację, rozpacz z powodu opuszczenia stanowiska, jakie zajmował w armji ruskiej, i smutek za krajem, zaczęły podkopywać jego zdrowie! Zmarł on 2-go b. m. w Amelie-les-Bains (Pireneje), przeklinając sprawców jego nieszczęścia.

Księża na emigracji mają swą filję w Bulgarji; jest to zakład misjonarzy polskich w Adamówce. Księża, nawykli do próżnowania, znaleźli sposób rozerwania swego umysłu intryganckiego; trudnią się oni propagandą wśród bulgarów, usiłując nakłonić tych ostatnich do wygnania biskupów greckich danych im przez rząd turecki. Mam przekonanie, że przeszkodzą tej propagandzie, która ma jedynie na celu wywołanie starcia pomiędzy bulgarami i władzami i spowodowanie rozruchów na wschodzie. *A. M.*

Florencja, 16 września 1865.

Agitacja wyborcza.—Turyn centrum mazzinizmu, a Genua centrum klerykalizmu. — Postępowanie dzien. *Diritto.* — *Stendardo cattolico* i *Unita-Cattolica* — Podróż p. Boggio do Rzymu.

Agitacja wyborcza zaczyna się objawiać od krańca do krańca półwyspu, i rzecz szczególna, zdaje się nawet obejmować obojętne, apatyczne miasto Florencję. Nie ulega wątpliwości, że od 1857 roku, nie widziano ruchu wyborczego tak rozszerzonego, tak powszechnego we wszystkich stronnictwach.

Najszczególniejszem zjawiskiem jakie przedstawią przyszłe wybory jest niezaprzeczenie to: że Turyn stał się punktem głównym ruchu republikańskiego a Genua stała się twierdzą klerykalnych. Oto w jaki sposób wydarzyło się to podwójne zjawisko.

Stronnictwo republikańskie nie błyszczy we Włoszech obfitością zasobów pieniężnych; żyło ono w sposób dość krytyczny, aż do wypadków wrześniowych roku zeszłego. W owej epoce właściciele miasta Turynu, klasa najzamożniejsza i najarystokratyczniejsza, rozdrażnioną została do najwyższego stopnia, z powodu przeniesienia stolicy. Opozycja ta, która naturalnie powinna była ustąpić miejsca, jak się zdaje, uspokojeniu i roztropności, została bezzwłocznie i nader zręcznie wyeksploatowaną przez dziennik *il Dirritto*, drukujący się naówczas w Turynie. Dziennik ten który nie miał żadnego spółczucia u ludności turyńskiej, zrobił się organem nietylko słusznych jej skarg, ale zarazem i jej najdziwaczniejszych roszczeń. Nie domyślając się prawie tego, arcy-wierna i arcy-monarchiczna była stolica królów Sardynii, znalazła się pod wpływem *Diritto*, dziennika otwarcie mazzinistowskiego. Zręczność tego stronnictwa i upór natury piemonckiej, który się zamienił w przysłowie, utrzymały dotychczas to potworne przymierze, i na nieszczęście nic nie wskazuje, aby miało ono wkrótce ustać.

Naturalnie, miasto Genua, ojczyzna Mazziniego, musiało stracić na swej ważności w oczach republi-

kanów. Klerykalni znowu zyskali przewagę w tem mieście, gdzie ludność z natury swej nie jest zbyt przychylną rządowi, jaki by on był, i skłania się do stawiania opozycji, w jaki bądź sposób. W Genui to wychodzi *Stendardo Cattolico*, organ który pierwszy zatknął sztandar udziału katolików w wyborach. Tam to dwaj deputowani prawej strony, pp. Cantu i d'Ondes de Reggio ustanowili swój komitet wyborczy, ztamtąd to wychodzą okólniki i upomnienia do duchowieństwa i do wiernych. *Unita cattolica* turyńska utrzymuje swój program: ani wybranych ani wyborców; potrzeba więc było postarać się o umieszczenie w innem miejscu centralnego punktu ruchu wyborczego katolickiego.

Robią nieco hałasu z podróży p. Boggio do Rzymu; mogę wam powiedzieć, że ten deputowany nie ma zleconej żadnej misji ze strony rządu i że nie ma nic do negocjowania, w imieniu jednego stronnictwa, z papieżem. P. Boggio jest jedynym adwokatem z całego stanu obrończego w Turynie, który podjął się obrony duchowieństwa w licznych procesach jakie to ostatnie prowadzi z rządem. Jest to zasługa, która mu niezawodnie ułatwiła przystęp do willi papiezkiej w Castel-Gandolfo; ale jego postępowanie polityczne w izbie nie było nigdy takie, iżby go miało uczynić miłym, pod jakim bądź względem, dworowi rzymskiemu. *A.*

Kronika Sądowa.

Bezkarne zabójstwo dziecka.

Filozofja prawa kryminalnego określa warunki pod jakiemi kara na przestępcę może być wymierzona. Ani pewność, że przestępstwo rzeczywiście popełnione zostało, ani dowód zupełny, że je popełnił ten, kto jest o nie obwiniony, nie są dostatecznemi warunkami do wymierzenia na niego kary.

Trzecim kardynalnym warunkiem, bez którego dwa pierwsze nie skutkują jeszcze ukarania, jest ten, żeby przestępstwo mogło być obwinionemu poczytane, czyli żeby jego karygodność była uznaną. Wolna wola działania i zupełne przeświadczenie o bezprawności popełnionego czynu, są tu koniecznie wymagane.

Dla tego ile razy przestępstwo wyniknęło przypadkowo i nieprzewidzianie, skutkiem zupełnie niewinnego działania, ile razy błąd lub podstęp był powodem przestępstwa, ilekroć popełniło je dziecko nie mające pojęcia o bezprawności swego czynu, ilekroć przestępca działał pod naciskiem przymusu, któremu oprzeć się nie był w stanie, ile razy dopuścił się przestępstwa jako jedynego ratunku dla ocalenia samego siebie, to jest użył prawa koniecznej obrony; dla tego wreszcie, ile razy przestępstwo popełnił obłąkany, ulegający wrodzonej niemocy umysłu, chorobie przyprawiającej o szaleństwo lub zupełną utratę przytomności,—tyle razy nauka prawa nie poczytuje takiemu obwinionemu przestępstwa i zwykle puścić go bezkarnie zaleca.

Takie są pod tym względem powszechne zasady, które wskazuje filozofja i które mniej lub więcej przyjmują kodeksy kryminalne. Jeżeli jednak łatwem jest wymienienie ich i zrozumienie w ogóle, to przeciwnie zastosowanie ich w praktyce do wszystkich przestępstw przychodzących pod rozpoznanie sądów, liczne napotyka trudności. Żadne też prawo stanowione nie zdoła dla każdego przestępstwa i na każdy wypadek oznaczyć granicę, na których kończy się wolna wola działania przestępcy, a zaczynają się wpływy pod jakiemi wola jego ustaje, ani przepisać sędziemu dostatecznych prawideł, których trzymając się ściśle, mógłby wyrzec nieomylnie w każdej sprawie, czy obwiniony działał z przeświadczeniem o bezprawności swego czynu lub czy nie wiedział co czynił. Żaden kodeks nie jest w stanie przewidzieć czy przymus, jakim obwiony w danej sprawie zasłaniać się będzie, był rzeczywiście tak nieprzezwyciężony iż mu się oprzeć nie zdołał, ani też określić warunków koniecznej obrony i przepisać co do nich tak dokładne reguły, iżby sędzia prowadzony przez nie jak dziecko na pasku, mógł z całą pewnością i sumiennością rozstrzygnąć czy naprzykład kobieta, obwiniona przed nim o zabójstwo tego, który ją usiłował przemocą czci pozbawić, nie miała rzeczywiście innego środka uniknienia hańby i nie nadużyła koniecznej obrony. Słowem, żaden prawodawca nie zdoła przewidzieć wszystkich okoliczności i wszystkich wyjątkowych sytuacij, w pośród których egzaltacja, uniesienie, przestrach, rozpacz, niedołężność, ciemnota, obłąkanie mogą pomimowolnie popchnąć do zbrodni, ani oznaczyć z góry, jak dalece te właśnie pobudki przestępstwa zasłaniać będą obwinionego, w szczególnych wypadkach od poczytania mu winy.

Ta trudność sprawia, że o ile zbawiennem jest wskazanie i jak najobszerniejsze rozwinięcie zasad o poczytaniu przestępstw i dowodach winy w nauce prawa i teorji, o tyle znów nader jest niebezpiecznem i dla należytego wymiaru sprawiedliwości szkodliwem, krępowanie sędziego ścisłemi co do tych zasad przepisami w ustawach obowiązujących. Dowiodły tego liczne a bezskuteczne usiłowania prawodawcze. Kazuistyka nie doprowadziła do niczego. Zbytek reguł i prawideł o dowodach i poczytaniu winy, albo drobiazgowe wyliczanie czynów karalnych, miały zwykle ten skutek, że sędziowie albo wbrew własnemu przekonaniu i sumieniu karać, albo widoczne przestępstwa puszczać bezkarnie musieli. Liczne dowody śmieszności nawet, wynikającej z kazuistyki prawa, zachowały roczniki sądownictwa angielskiego, jak naprzykład w sprawie o nos oberżnięty. Ponieważ prawo angielskie wyliczając szczegółowo członki ciała ludzkiego, pozbawienie których ma być karane, przepomniało o nosie, przeto i sąd nie mógł ukarać gentelmena, który tę ważną ozdobę obciął swemu rywalowi. Trzeba było aż uchwały parlamentu, który osobnym bilem wyniósł nos do godności członka ciała ludzkiego i dopiero wtedy sędzia karę na winnego wymierzył.

Pojęli dobrze całą tę trudność najznakomitsi reformatorowie i prawodawcy, i zapatrując się na najświetniejsze czasy sądownictwa Grecji i starożytnego Rzymu, odrzucili z księgi praw wszelkie ścisłe i nakazujące przepisy o dowodach i poczytaniu przestępstw, a wyrzeczenie pod względem winy lub niewinności oskarżonego, powierzyli samemu tylko wewnętrznemu przekonaniu i sumieniu sędziego. Zaprowadzone we wszystkich ulepszonych prawodawstwach sądy przysięgłych najwłaściwsze są do decydowania w kwestjach tego rodzaju. Przysięgli, żadnym nie ulegający wpływom i nie wiązani żadnemi drobiazgowemi regułami o poczytaniu przestępstw, nie znajdują się nigdy w tem drażliwem położeniu, aby zmuszeni byli staczać walkę, pomiędzy krępującą ich literą prawa a własnem uczuciem słuszności, i aby dla wydania sumiennego wyroku rozszerzać zbyt ciasne ramy przepisów, w jakich zamknięto ich przekonanie.

Ponieważ wymierzenie nader wielkiej kary lub uwolnienie zupełne sprawczyni ciężkiej zbrodni, jaką tu podać zamierzamy, zależało właśnie od możności poczytania przestępstwa, uważaliśmy przeto za konieczne dla dokładnego zrozumienia wewnętrznych pobudek i zasad wyroku senatu, poprzedzić zwykłe sprawozdanie powyższemi uwagami.

Elzbieta K., lat 26 mająca, katoliczka, bez żadnej oświaty, uboga wyrobnica ze wsi Wolki Sosieńskiej w okręgu siedleckim położonej, nie zamężna i nigdy nie karana, własnem przyznaniem wspartem innemi jeszcze przez śledztwo dostarczonemi dowodami, zupełnie przekonaną została, że czteromiesięczne dziecię swe, z bezślubnych związków urodzone, w pierwszych dniach maja 1862 r. umyślnie w rowie utopiła.

Fakt prosty, dowód zupełny i przepis prawa na podobne zbrodnie jasny i stanowczy, były powodem, że sąd kryminalny gubernji lubelskiej skazał Elzbietę K. za zabójstwo dziecka na mocy art. 927 ustępu 2-go kodeksu kar, na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do robót ciężkich w zakładach fabrycznych przez lat ośmnaście, a sąd apelacyjny wyrok ten w zupełności potwierdził.

Kiedy jednak sprawa ta przedstawioną został pod ostateczny wyrok 3-ej instancji, senat rządzący zwrócił uwagę na ważne okoliczności towarzyszące zbrodni, które właśnie skazana przywiodła na swą obronę, i nakazał przedewszystkiem sprawdzić i wyświetlić niektóre fakta i zażądać opinji rady lekarskiej królestwa, pod względem stanu umysłowego Elzbiety K. w chwili popełnienia przestępstwa. Jakoż rezultatem tak głównego jak i dodatkowego śledztwa, opartym na zaprzysiężonych zeznaniach licznych świadków, wspierających tłumaczenie się podsądnej, był smutny obraz nieszczęśliwego jej położenia, który wywarł stanowczy wpływ na wyrok najwyższej magistratury sądowej.

Jak tylko przed Wielką-Nocą 1861 r. we wsi Krzymorzach, gdzie podsądna służyła za dziewkę dworską, zauważono iż jest brzemienną, zaraz żona miejscowego lokaja Joachima, Joachimką nazywana, posądziła ją o miłosne stosunki ze swym mężem i powzięła ku niej nienawiść i zemstę nieubłaganą. Nienawiść ta doszła do tego stopnia, że Joachimka prześladowała podsądną nieustannie, znieważała ją wszelkiemi sposobami, ścigała wszędzie i biła w sposób nieludzki na każdym kroku, bez względu na stan w jakim się znajdowała. Nie mogąc utrzymać się z powodu tych prześladowań w Krzymorzach, zbita i posiniona Elzbieta K., poszła za zarobkiem do wsi Wielgorza, ale Joachimka i tam przybiegła za nią, darła ją za włosy, kopała nogami i krwią zbroczyła, grożąc że ją zabije i gdzie tylko spotka bić będzie.

Elzbieta K. przeniosła się w inne strony, do wsi Koswidry, gdzie przed Bożem-Narodzeniem tego samego roku wydała na świat dziecię, które nadzwyczajnie kochała i otaczała największą macierzyńską troskliwością. Tam pracując ciężko przebyła do końca kwietnia 1862 roku. Nie mogąc się jednak z dzieckiem utrzymać z nędznego zarobku, poszła w dniu 27 tegoż miesiąca szukać służby do wsi Oczki i do Siedlec.

Kiedy przechodziła przez Krzymorze, dowiedziała się o tem czyhająca zawsze na nią Joachimka, a przybiegłszy natychmiast z Wielgorza i krzycząc: „won, won, bo tu śmierć znajdziesz!" usiłowała rzucić się na nią, lecz na ten raz obroniły ją znajome kobiety. Litościwi ludzie chcieli ją wziąść do roboty aby się mogła z dzieckiem wyżywić, ale gdy zatrzymawszy się nieco w tej okolicy wracała z Wielgorza do Krzymorzów, znów zastąpiła jej drogę Joachimka, do wsi nie puściła, zdarła jej chustkę z głowy i grożąc śmiercią bić chciała. Elzbieta K. trzymając dziecię na ręku zaczęła uciekać około stawu, a ścigająca ją Joachimka, bez względu że dziecko zabić może, rzucała za nią kamieniami i obiecywała zapłacić piorącej chusty służącej od szynkarza, byle ją tylko przytrzymała. Zdążyła jednak uciec i schronić się do chałupy Domicelli P., żony parobka, która chciała jej dać przytułek u siebie. Zaledwie wszakże odetchnęła i poczęła opowiadać jak uszła rąk swej prześladowczyni, wpadła Joachimka do chałupy i krzycząc na Domicellę P.: „nie trzymaj tej.... bo ja ją zabiję, uśmiercę i zapłacę!" porwała szczapę drzewa i niezważając na dziecko, które Elzbieta K. wzięła na ręce, tłukła ją szczapą po głowie i gdzie tylko dosięgnąć mogła. Naprózno Domicella P. usiłowała ją powstrzymać wołając, że może i dziecko zabić, Joachimka w największej pasji zwróciła się ku niej i ją także pobiła. Szczęściem, usłyszał krzyki i płacz kobiet przechodzący właśnie dziedzic wsi, i z innemi panami wszedł do chałupy, a dowiedziawszy się o co rzecz idzie, starał się ułagodzić i powstrzymać Joachimkę, ta jednak na nic nie zważała i krzycząc ciągle: „pójdę sama do kryminału, a tę.... zabiję!", darła się do Elzbiety K. Zdołano ją przecież wypchnąć za drzwi, ale i na dworze jeszcze Joachimka uchwyciła się płotu wrzeszcząc w największej wściekłości: „nie ustąpię póki Elzbiety K. nie zabiję!"

Niepodobna wyliczać tu wszystkich zajść i napadów, których ta nieszczęśliwa kobieta była ofiarą. Dość, że Joachimka ścigała ją bezustannie z trudną do uwierzenia wytrwałością i zaciętością. Biła ją gdzie spotkała, goniła za nią i napadała ją wszędzie gdzie tylko się pokazała. Biła w Krzymorzach, biła w Wilgorzu, we wsi Oczki; zastępowała jej po drogach, w polu, w lesie, wpadała za nią do cudzych domów i mieszkań, w których jej z litości dawano przytułek, robiła tam największe awantury, wypędzała ją zewsząd i nie dała nigdzie znaleźć sobie schronienia ani zarobku.

Nazajutrz po tylko co opisanem zajściu, Elzbieta K. wzięła dziecię na ręce i zalewając się łzami, poszła do Siedlec, w nadziei, że może w mieście znajdzie łatwiej przytułek i utrzymanie, ale i tu zawiódł ją żyd, który jej służbę dać obiecywał.

Tak więc ścigana jak dzikie zwierzę przez nie dającą jej chwili wytchnienia furję w osobie Joachimki, głodna, znękana, tuląc do piersi dziecię, owoc swojego błędu i główny powód swych wszystkich nieszczęść, prześladowań i trudów w wynalezieniu sobie miejsca, zawiedziona w ostatniej nadziei dostania służby w Siedlcach, pozbawiona wszelkiej opieki i pomocy, wracała Elzbieta K. do Krzymorzów, gdzie ją znów czekała Joachimka!

Już wtedy, kiedy wychodziła do Siedlec—zauważył był w niej właściciel wsi jakiś obłęd, coś nienaturalnego i źle jej z oczów patrzącego. Wracając z Siedlec lasem, zatrzymała się nad rowem dla wyprania pieluch, ale tu stanęło jej naraz przed oczami całe okropne położenie w jakiem się znajdowała. Drżała na samą myśl spotkania się z Joachimką, którego przecież uniknąć nie mogła, i widziała przed sobą swoją prześladowczynię, gotową spełnić groźby zabicia, kiedy nawet w chałupie Domicelli P. na samego dziedzica wsi nie zważała. Opanował ją żal i rozpacz. Usiadła i płakała, a w tem, jakby dla rzucenia światła na ten smutny obraz, dziecię zaczęło się śmiać, patrzyć jej w oczy i bawić się. „Ty śmiejesz się, a ja nieszczęśliwa nie wiem gdzie się obrócić!" rzekła do siebie, podniosła się i poszła dalej po nad rowem. Niebawem zatrzymała się, dała dziecku piersi i znów płakać zaczęła. Po chwili wstała aby iść dalej do Krzymoszów, ale jakaś siła przykuwała ją do miejsca i nie dozwalała pójść dalej, odwróciła się, i śpiące dziecię, do którego zawsze tak była przywiązaną, że go nikomu powierzyć nie chciała, chociaż dobroczynne osoby ofiarowały się wziąść je na wychowanie,

pocałowawszy i przeżegnawszy, puściła na wznak na wodę, a sama zalewając się łzami odeszła. Później przyszło na myśl, że chyba sama odda się w ręce sądu; odszukała więc ciało dziecięcia i przyniosła je do swej siostry w Koświarach, gdzie sołtys i inni ludzie widzieli ją siedzącą spokojnie obok zwłok dziecka i śmiejącą się, a na zapytania i wyrzuty jakie jej czyniono, odpowiadała tylko, że to Joachimka do tego ją doprowadziła.

Takie okoliczności wykryło i sprawdziło śledztwo sądowe. Z drugiej strony rada lekarska królestwa, po ścisłem rozpatrzeniu akt sprawy, udzieliła następującą, co do stanu umysłowego Elzbiety K. opinję:

Niema najmniejszej wątpliwości, iż po ostatniem pobiciu Elzbiety K. przez Joachimkę, myśl jej zajętą była widmem spełnienia pogróżek, a przez to trapiona była nieustanną bojaźnią.

Wyznanie tak szczere wewnętrznej walki, odejście spokojne w dalszą drogę po spełnionym czynie; wykonanie takowego w jednej chwili bez poprzedniego namysłu, nawet bez myśli przedsięwzięcia, pójście z powrotem w dni cztery i przyniesienie zwłok dziecięcia do siostry, opowiadanie o utopieniu dziecka ze spokojnością i uśmiechaniem się, są dostatecznym dowodem silnego zajęcia umysłu matki, własne i kochane dziecko życia pozbawiającej.

W myśl polecenia rządzącego senatu badani świadkowie, wszyscy zeznają, że kładąc powód utopienia dziecka w prześladowaniu Joachimki, śmiała się i dopiero rzewnie płakać zaczęła, gdy jej wspomniano o egzenterowaniu dziecka. Wszyscy oświadczają podziwienie z nagłego jej przejścia z miłości do zabójstwa.

Wszystkie te okoliczności jawnie dowodzą: że umysł Elzbiety K. podczas spełnienia czynu zaskarżonego był silnie zajęty i rozdrażniony przez nędzę, zawód i bojaźń, *co ją przyprowadziło do rozpaczy zdolnej odebrać przytomność umysłu.*

Zdaniem przeto rady lekarskiej, Elzbieta K. pod wpływem tak silnych umysłu wrażeń, nie z własnej winy wynikłych, a głównie pogróżkami zaciętej nieprzyjaciołki swojej obudzonych, *mogła być wówczas pozbawioną przytomności umysłu, a tem samem i własnej woli.*

Senat rządzący mając na uwadze wszystkie okoliczności w sprawie tej przez śledztwo wykryte, jak niemniej powyższe zdanie rady lekarskiej, uznał: że niepodobieństwem jest uważać podsądnej Elzbiety K. za działającą w chwili przestępstwa z przeświadczeniem o bezprawności czynu i poczytywać jej takowy, ale raczej że przyjąć należy, iż utopiła dziecię swe w napadzie czasowego obłąkania i w chwili zupełnej nieprzytomności umysłu, i w skutku tego, wyrokiem ostatecznym, dnia 14-go (26) listopada 1864 r. wydanym, wyroki niższych sądów uchylił, Elzbietę K. na mocy art. 99 ust. 3 kodeksu kar od wszelkiej odpowiedzialności uwolnił i z więzienia, w którym i tak już przeszło dwa lata zostawała, wypuścić ją bezzwłocznie polecił.

Kronika.

* (Wytrwałość żołnierza). W czasie wydarzonego w m. Dziśnie 12-go kwietnia pożaru, żołnierz 109 pułku piechoty, Paweł Tiuryn, stojąc na szyldwachu przy cekhauzie pułkowym, umieszczonym na 2-m piętrze palącego się domu, pomimo wołania swoich kolegów, nie opuścił swego posterunku do chwili kiedy runął dach i zapaliły się schody drewniane, jedyne wejście do tego domu, pozostając na swojem miejscu aż do przybycia gefrejtera tegoż pułku żołnierza Pergajewa, który przybiegł dla zluzowania go, z narażeniem się na widoczne niebezpieczeństwo, po gorejących schodach. Najjaśniejszy Pan, na poświadczenie przez dowodzącego wojskami okręgu wojennego wileńskiego tego chwalebnego i wzorowego dopełnienia obowiązków służby przez obu tych żołnierzy, najłaskawiej nadać raczył: Tiurynowi złoty, a Pergajewowi srebrny medale, z napisem: „za gorliwość" dla noszenia na piersi na wstędze orderu Włodzimierza. *(Rus. Inw.)*

* (Człowiek tatuowany). W Petersburgu obecnie znajduje się osobliwość—człowiek tatuowany, który jest okazywany w dolnej galerji pasażu. Niejaki majtek angielski trudniący się połowem wielorybów, wzięty był do niewoli przez wyspiarzy oceanu południowego. Kolegów jego zamordowano, a jego oszczędzono, jako mającego wówczas ledwie szesnaście lat wieku. Długi czas będąc w niewoli, zjednał sobie przychylność ludożerców i dostąpił zaszczytu tatuowania, to jest: upstrzenia całego ciała rozmaitemi znakami i pasami, które porobione raz na ciele, pozostają nazawsze. Znaki te robią przez nakłówanie igłą, a potem, dla nadania im kolorów, nacierają różnemi roślinnemi i mineralnemi substancjami; przy tej operacji ból skóry jest nieznośny, a dla zagojenia jednego pasu od połowy ciała do stóp, podług twierdzenia tego człowieka, potrzeba kilka miesięcy czasu. Wykonanie drugiego pasu następuje dopiero po zagojeniu pierwszego, a tak cała operacja trwa lat kilka. Tatuowaniem zwykle zajmuje się żona, i im bardziej kocha męża, tem więcej stara się zrobić na jego ciele wzorów. Nasz majtek jest cały tatuowany; bo miał aż cztery żony, z których każda starała się przyozdobić jego skórę. Pokazuje on przytem rozmaitą broń ludożerców: dzidy, strzały, łuk, tarczę i straszną piłę, wyrobioną z twardego drzewa z osadzonemi kościanemi zębami, którą dzicy ludzie zwykli piłować swych nieprzyjaciół. Widok tych narzędzi jest przerażający.. Majtek przedstawia się publiczności w kostiumie kanibalów.

* *Listy niewłaściwie do skrzynek pocztowych włożone,* w dniu 25 września 1865 r. a mianowicie, pod adresem: Krystjan Betke w kolonji Bugajsko na trakcie Piotrkowskim, Jan Paszkiewicz w Trokach Wileńskiej gubernji, Aleksy Włodzimirski w Krasiłowie Starokostantynowskiego Powiatu, Błędowska bez oznaczenia wyraźnego miejsca, Aleksander Jasiński w Petersburgu, W. Halberstadt per adresse, Zabludowski w Białym-Stoku, Józef Zagórny w Tule, Marjanna Latosowa bez wyraźnego oznaczenia miejsca, Marja Rybińska w Rzuchowie, Malinowski w Szczepanku, Gedroitz w Służnie, Marja Cieszejko w Wołkowyskach, Fotograf Abrachamsohn w Petersburgu, Józef Druzdalski bez oznaczenia miejsca, Józef Borzędaj w Boczkach.

* W dniu 13 (25) września 1865 roku urodziło się w Warszawie: *Chrześcjan*: płci męzkiej 30, żeńskiej 33; *Starozakonnych*: męzkiej 3, żeńskiej 3; razem 69; zaślubieni, *Chrześcijanie*: Spiraczewski Jan obyw., z Zakrzewską Małgorzatą; Ciszewski Stanisław czel. szew., z Czaplińską Ludwiką służ.; Kędzierski Franciszek żołn. dymis., z Niemczyk Anną wyrobn.; Tobaczyński Antoni żołn. dymis., z Stelengowską Zofią służ.; Rutkowski Roch służ., z Wrońską Anną służ.; Konarzewski Józef czel. fabr., z Zarską Marjanną służ.; Lipiński Feliks czel. szew., z Sławczyńską Anną służ.; Górski Feliks czel. szew., z Popławską Magdaleną; Sieradzki Andrzej czel. kow., z Łubek Franciszką służ.; Miłkowski Ksawery cieśla, z Kuźnicką Marjanną służ.; Kwaszczyński Michał wyrobn., z Hamerską Weroniką służ.; Archipowski Bronisław dymis. żołn., z Hoch Kamillą; Urbański Józef żołn. dymis., z Czerek Franciszką służ.; Wojcicki Franciszek wyrobn., z Prupogłowską Apolonją służ.; Wilamowski Józef czel. szew., z Turnów Antoniną służ.; Keller Józef żołn. dym., z Ensminger Klarą służ.; Kamiński Paweł podof. urlop., z Kostecką Marjanną służ.; Stanisław Wasilewski żołn. urlop., z Dejczer Zofią służ.; Dengler Gustaw maj. farb., z Kryger Emą; zmarli *Chrześcjanie*: Korwin Wincenty lat 88 b. ofic.; Mroczkowski Maksymiljan lat 28 urzędn.; Wilecka Marja lat 18 cór. obyw.; Słomińska Elzbieta lat 70 wyrobn.; Klorzyńska Agnieszka lat 68; Szynkler Jan lat 65 wyrobn.; Paeńska Jonna lat 58; Rzeszotarska Elzbieta lat 53; Sewerska Apolonja lat 33 służ.; Sasanek Anna lat 28; Cielecki Stanisław lat 15 uczeń gimn.; Przedpełska Tekla lat 40; Wasilewska Bolesława lat 2 cór. wyrobn.; Dąbrowska Bronisława lat 4 cór. służ.; Kostrzewa Helena lat 4 cór. bedn.; Kozakiewicz Antonina rok 1 mies. 6; Szczepański Teodozy rok 1 mies. 6 syn b. urzędn.; Klejn Schmidt August lat 3 syn maj. piek.; Kozaba Adam mies. 10 syn szew.; Lanter Zuzanna rok 1 cór. garb.; Faszczewski Stanisław rok 1 mies. 4; Świerczewski Walery dni 14 syn służ.; Plewicka Florentyna dni 9 cór. służ.; Kostecka Emilja dni 6; Kitzing Ludwig dni 5 syn art. muz.; Baraban Marjanna dni 2 cór. woźn.; dziecię płci żeńsk. nież urodz.; *Starozakonni:* Bigus Estera lat 70; Starhman Dawid lat 61; Lichtenberg Abracham lat 25 kup.; Kuler Chawa lat 2 mies. 3; Nimowicz Gitla dni 5; Stroh bezim.; dzień 1; dziecię płci męzk nież urodz.; dziecię płci żeńsk. nież. urodz.

Kalendarz.

We środę, 27 września. — Przeniesienie św. Stanisława; św. Cyprjana i Justyniana.—Słońce wsch. o godz. 5 min. 55; zach. o godz. 5 min. 47.

We czwartek, 28 września.—św. Wacława kr. czesk.—Słońce wsch. o godz. 5 min. 56; zach. o godz. 5 min. 44.

Widowiska.

We Wtorek, 14 (26) września.

TEATR ROZMAITOŚCI. — **Popielnica.** — **Uściskajmy się.** — **Ulicznik Warszawski.** — (Zacznie się o godzinie 7-ej).

We Srodę, 15 (27) września.

WIELKI TEATR. — **Dziesięć cór na wydaniu.** — (Zacznie się o godzinie 7-ej).

W dniu dzisiejszym t. j. we wtorek, na placu Mokotowskim, odbędzie się drugie przedstawienie p. **Blondina**, sławnego linochoda. - Cena wejścia taż sama.

W dniu 13 (25) września było osób: — W teatrze Wielkim 1,000.

Obserwatorjum Meteorologiczne.

d. 13 (25) *września*	o god. 6 z rana	o g. 2 po po
Barometr w millimetrach	762.4	763.0
Termometr Reaum	+ 6.2	+ 13.°3
Stan nieba	na p. pog.	pog

Największe ciepło + 13 R. Najmniejsze ciepło + 6° 2 R.

Z rana 13 (26) września + 5.°6 R. ciepła.

Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 4.

Ceny targowe.

dnia 13 (25) *września.*

Rodzaj produktów	Korzec od — do	
	ruble srebrne i kopiejki	
Pszenica. Waga 230—236 f.	6 30	6 60
Żyto „ 228—240 f.	4 65	4 95
Jęczmień	3 15	3 22½
Owies	2 —	2 17½
Groch polny	4 80	4 95
Kartofle	— 90	1 5

Pud siana od k. 35—40. Pud słomy od k. 20—25.

Dowozy: Pszenicy 300; Żyta 200; Jęczmienia 400; Owsa 600 korcy.

Wiadro okowity od rs. 2 k. 75¾ do rs. 2 k. 83¼

Garniec „ od rs. — k. 90 do rs.—kop. 92½

Wymierzono w Urzędzie Kons. wiader 1,912.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 14 (26) Września 1865 r.

Monety.	Żądają Rs.	Żądają Kop.	Płacą Rs.	Płacą Kop.
Pół-imperjały Rosyjskie	—	—	—	—
Dukaty Holenderskie nowe wague	—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie	—	—	—	—
Pruski Kurant	—	—	—	—
Papiery.				
Obligi Skarbu za 100 Rs. (oprócz kupo.)	86	$4\frac{4}{9}$	—	—
Listy Zastawne białe III Okresu (oprócz kuponu) za 15 Rs.	2	94⅓	12	89⅓
ditto Serja II.	—	—	—	—
Obligacje Częst. na 500 Zł. (opr. kupo.)	—	—	—	—
Cert. Banku na Oblig. Częstkowe lit. A na 300 Zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 Zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ procentowe	—	—	—	—
Dowody Komis. Centr. Likwi. za 100 Zł.	—	—	—	—
Rosyjska pożyczka z r. 1854 opr. kupon	—	—	—	—
„ „ z r. 1855	—	—	—	—
Rosyj. pożyczka prem. z 1866 (op. kup.)	109	50	109	—
Metaliki Lutowe	—	—	100	33
„ Sierpniowe	—	—	100	25
Bilety Banku Państwa Rosyjskiego	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem po Rs. 750	—	—	—	—
Akcje Współki Żegl. Parow. po rs. 100	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rosyjskiego dróg żelaznych	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Bydgoskiej po Rsr. 100 i 500	73	—	72	50
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za sztukę	78	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaznej Warszawsko-Petersburgskiej za rs. 100	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols. (oprócz kuponu)		—	—	—
Weksle.				
Amsterdam 250 Zł. hol. 2 m		—		
Berlin 100 Talar. 2 m	113	85	13	55
„ „ k. t.	—	—	—	—
Gdańsk „ 2 m	—	—	—	—
„ „ k. t.	—	—	—	—
Hamburg 300 B. Mk. 2 m	174	—	—	—
Londyn 1 Ft. St. 3 m	7	74	7	72½
Moskwa 100 Rs. 1 m	99	—	—	
Petersburg „ 1 m	99	50	99	25
„ „ k. t.	—	—	—	—
Paryż 300 Fran. 2 m	92	55	92	40
„ „ 1 m	—	—	—	—
Wiedeń 150 Zł. W. A. 2 m	105	90	—	—
Wrocław 100 Tal. 2 m	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obligów Skarbow. rs. 1 k. $95\frac{5}{9}$

„ „ „ od Listów Zastawnych kop. 15⅔

Od rosyjskiej porzyczki z roku 1854 rs. — kop. —

KURSA TELEGRAFICZNE

z Berlina d. 12 (24) Września 1865 roku.

	żądają	płacą
z Berlina.		
5ta Pożyczka Rosyjska		74
6ta „ „		89¼
Obligacje Skarbowe 4%		69⅞
Listy Zastawne 4%		68
Bilety Banku Rosyjskiego		79½
Weksle na Warszawę		78¾
„ Petersburg 3 tygodniowy		87⅝
„ „ 3 miesięczny		86⅛
„ Londyn 3 „		—
„ Paryż 2 „		—
„ Hamburg 2 „		—
„ Wiedeń 2 „		92¼
Koleje Rosyjskie		79½
Nowa Pożyczka Premiowa		88⅛
Żyto na targu		43⅞
„ dostawę późniejszą		44⅛
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		108 50
„ Hamburg		80 60
„ Paryż		43 10
Pożyczka Narodowa		71 40
5% Metaliki		67 40
Akcje Banku Kredytowego		174 50
z Paryża.		
Renta 3%		68 40
Akcje Kredytu Ruchomego		826
z Londynu.		
3% Papiery (Consols)		89¾
Targ zbożowy		

OBWIESZCZENIA SĄDOWE I ADMINISTRACYJNE.

UWIADOMIENIA.

(N. D. *4011*) *Rząd Gubernjalny Radomski.*

W zastosowaniu się do art. 1 Najwyższego Ukazu z d 25 Kwietnia (7 Maja) 1850 r. wzywam niniejszym syna urzędnika Zakładów Górniczych Stanisława Kwicińskiego lat 22 liczą iego, w czasie powstania zbieglego za granicę, aby w ciągu 6 tygodni od daty ogłoszenia niniejszego wezwania do kraju powrócił i obecność swoją zameldował, w przeciwnym bowiem razie ulegnie rygorowi art. 340 i 341 Kodeksu Kar Głównych i Poprawczych zastrzeżonemu.

Radom d. 18 (30) Czerwca 1865 r.
Z upow. Gubernatora,
Radca Gubernjalny, Kamionowski.
Naczelnik Kancelarji, Piętkowski.

(N. D. *5730*) *Rząd Gubernjalny Augustowski.*

Na skutek odezwy J. W. Generał-Policmajstra w Królestwie Polskiem z d. 5 (17) Sierpnia r. b. Nr. 5635/13622, Rząd Gubernjalny w zastosowaniu się do art. 1 Najwyższego Ukazu z dnia 25 Kwietnia (7 Maja) 1850 r., wzywa niniejszem starozakonnego Borucha Lejbkę Frydman, mieszkańca miasta Sejn, obecnie w Prusach przebywać mającego, iżby w ciągu sześciu tygodni od daty ogłoszenia niniejszego wezwania do kraju powrócił, i obecność swą najbliższej władzy policyjnej zameldował, w przeciwnym bowiem razie ulegnie rygorowi art. 340 i 341 K. K. G i Poprawczych zastrzeżonemu.

Suwałki d. 9 (21) Września 1865 r.
Z upow. Gubernatora Cywilnego,
p. o. Radcy Rządu Gubernjalnego
Siniepupał.
za p. o. Naczelnika Kancelarji,
K. Pawłowski.

(N. D. 5727) *Zarząd ParowegoMłyna na Solcu.*

Podaje do publicznej wiadomości, że chleb z piekarni Młyna Parowego pochodzący sprzedaje się obecnie:

Bochenek 3 funtowy chleba pytlowego kop. sr. 9.

Bochenek 6 funtowy tegoż chleba kop. srebrem 18.

Chleb ten sprzedawany jest wyłącznie w składach opatrzonych właściwemi znakami Młyna Parowego i wszelka sprzedaż w innych miejscach i po droższej cenie jest nadużyciem ze strony przekupniów.

OBWIESZCZENIA SPADKOWE.

(*N. D. 5760*). *Rejent Kancelarji Ziemiańskiej Gubernji Warszawskiej w Waszawie.*

Z powodu nastąpionej w dniu 18 Lipca 1865 r., śmierci Emilji Miszewskiej, właścicielki dóbr Cmieszew w Okręgu Gostyńskim położonych, toczy się postępowanie spadkowe, a do regulacji spadku i przepisania własności oznacza się termin na dzień 26 Marca (7 Kwietnia) 1866 r. w Warszawie w kancelarji Hypotecznej.

Stanisław Zawadzki. (15,007).

LICYTACJE I SPRZEDAŻE PUBLICZNE.

(N. D. *5658*) *Magistrat Miasta Warszawy.*

Podaje sie do wiadomości powszechnej, że w dniu 22 Września (4 Października) r. b. o godzinie 12 w południe, odbędzie się w sali posiedzeń Magistratu licytacja głośna in plus na sprzedaż 241 sztuk drzew uschłych przy placach i drogach w mieście Warszawie i po za rogatkami znajdujących się, od kwoty rs. 59 kop. 47, w ogółowem oszacowaniu do niniejszej licytacji ustanowionej.

Mający przeto zamiar ubiegania się o powyższe kupno, zechcą się zgłosić w czasie i miejscu wyżej oznaczonem, wraz z vadjum rs. 20 i na koszta ogłoszenia rs. 6, które nieutrzymującym się przy licytacji zaraz zwrócone zostanie, utrzymujący się zaś przy licytacji obowiązany będzie oprócz vadjum całą należność do wysokości postąpionej przez siebie sumy zaraz zapłacić.

Bliższe warunki dotyczące w mowie będącej licytacji, oraz wykaz drzew, są do przejrzenia w wydziale Administracyjnym każdodziennie, wyjąwszy dni świątecznych.

Warszawa d. 4 (16) Września 1865 r.
p. o. Prezydenta,
Jeneralnego Sztabu, Jenerał Major, Witkowski.
Naczelnik Kancelarji, Luceński.

(N. D. 5717) *Rada Szczegołowa Opiekuńcza Szpitala Dzieciątka Jezus.*

Podaje do wiadomości, że w dniu 21 Września (3 Października) r. b. o godzinie 11 rano, odbędzie się w kancelarji Szpitala Dzieciątka Jezus licytacja in minus przez opieczętowane deklaracje a potem głośna, na dostawę dla tegoż szpitala jarzyn i włoszczyzny, a mianowicie:

1. Kartofli korcy 800, od ceny kop. 90 za korzec.
2. Buraków korcy 200, od ceny kop. 90 za korzec.
3. Marchwi korcy 150, od ceny rs. 1 kop. 20 za korzec.
4. Brukwi korcy 100, od ceny kop. 90 za korzec.
5. Pasternaku korcy 100, od ceny rs. 1 za korzec.
6. Kapusty białej kóp 600, od ceuy kop. 80 za kopę.
7. Kapusty włoskiej kóp 20, od ceny rs. 1 za kopę.
8. Kapusty czerwonej kóp 20, od ceny rs. 1 za kopę.
9. Włoszczyzny pudów 200, od ceny rs. 5 za pud.
10. Cebuli pudów 200, od ceny rs. 5 za pud.

Każdy przystępujący do licytacji, winien złożyć dowód na złożone do depozytu kasy szpitala vadjum $^1/_{10}$ części wartości dostawy wyrównywające, a wynoszące rs. 380, które to vadjum, nieutrzymujacemu się przy licytacji, zaraz po odbyciu tejże zwrócone będzie.

Deklaracje składane być mają w dniu samej licytecji, najpóźniej do godziny 10 rano, później przyjmowane nie będą.

O innych warunkach licytacji, jako też samej dostawy, powziąść można wiadomość codziennie w kancelarji szpitalnej. Ostrzega się, że deklaracje z poprawkami, lub skrobane przyjęte nie będą.

Wzór do Deklaracji.

W skutku ogłoszenia z dnia Września r. b. deklarację niniejszem podjąć się dla Szpitala Dzieciątka Jezus dostawy jarzyn (wypisać jeden po drugim gatunek jarzyny, jakie kunkurent pragnąłby dostarczać z wyrażeniem obok każdego ceny kosztu, liczbą i literami).

Wszystkim obowiązkom i zastrzeżeniom warunkami licytacyjnemi objętym, w zupełności poddaję się.

Kwit na złożone vadjum rs. dołączam.

Stałe moje zamieszkanie jest w NN. (wypisać miejsce zamieszkania).

Pisałem w N. dnia
(Podpisać wyraźnie imie i nazwisko).

Warszawa d. 11 (23) Września 1865 r.
Opiekun Prezydujący, L. Mianowski

D O N I E S I E N I A P R Y W A T N E

w Drukarni Rzadowej przy Komisji Rzadowej Oświecenia Publicznego.— Za pozwoleniem Cenzury. **DODATEK.**

(Dalszy ciąg Obwieszczeń w Dodatku.)